

Gazeta Kulturalna

Miesięcznik Rok XXIII Nr 6(262) Żelów, czerwiec 2018

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Andrzeja Bartyńskiego, Henryka Gały, Pawła Kubiaka, Ireny Mackiewicz, Stanisława Nyczaja, Marka Jerzego Sępnia, Ireny Tetlak, Józefa Zdunka

Andrzej Dębkowski – *Jeden dzień z życia... artyści*

Leszek Żuliński – *Opowiadanie życia*

Józef Baran – *Spadając, patrzeć w gwiazdy*

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności*

prof. Ignacy S. Fiut – *Wiara na ołtarzu przyrody oraz Wiersze z magnolią w tle*

Stefan Jurkowski – *Poezja i piosenka*

Andrzej Bartyński – *I love you*

Kazimierz Ivosse – *Zbigniew Hübsch-Wirklichkeit*

Joanna Friedrich – *Świat jest mały*

Anna Dominiak – *Zwyczajnie po męsku*

Andrzej Walter – *Mamo, ja nie płacę*

Dariusza Pawlicki – *Przeciw nie-sztuce*

Patrycja Solecka – *Zieliński po angielsku*

Błażej Balicki – *Śladami Kultur*

Piotr Rubacha – *(Moje) Kielce literackie*

Bartłomiej Siwiec – *Krew jest zawsze czerwona*

Paweł M. Wiśniewski – *Kim będę jak dorosnę?*

Informacje

Kronika

Konkursy

Relacje

Wydarzenia

Noty

Opinie

Poglądy

Witryna

Mamo, ja nie płacę !



Fot. Anna Harkawy-Stojewska

(...) Oto pisze nam Andrzej Bartyński, jakby drwi z nas, zakaża nas, hałasuje nam i wciąga nas w wir – radości, poezji, życia i przyjaźni, tym czterem – wbrew wszystkiemu.

To jest niesamowite: jak bawi się słowem, jak zongluje rytmem, rymem i metaforą, jak maluje nam słowem i stwarza jakiś fantastyczny, postmodernistyczny obraz, jak bawi się współczesnym językiem, jego zmysłowością, kontekstem, fleksyjnością i otoczeniem, kontekstem społecznym, czy też wręcz medialnym, jak splata losy słów, z losami świata, jak scala toczącą się za oknem codzienność, z wydarzającą się w telewizorze i w realu jakąś historią, ze swoimi przedziwnymi, niepowtarzalnymi i niesamowitymi bohaterami właściwymi tylko Jego ekscytującym doznaniom: *głosem zza pieca, okienną framugą, rozległą podłogą*, ależ oczywiście i jakżeby inaczej – bohaterom z krwi, kości i ducha – z filozofem Panem Nietworem, z jego wiernym asystentem Danielem Spanielem, z błękitnooką i złotowłosą Wiosną, czy w końcu z piwnooką, jak heban czarnowłosą Luną. I wreszcie wszędzie jest tam obecny i dyrygujący

całością On, nasz wciąż zadziwiający Autor oraz ten wytworny, przedziwny, nowatorski Salon Jego Myśli. (...) – **pisze Andrzej Walter na stronie 3.**

Przeciwnie-sztuce

(...) Obfitość słów towarzyszących pseudosztuce, oprócz prób jej wyjaśnienia i przekonania do niej, ma na celu także insynuowanie małości i ograniczoności osób mających śmiałość krytykować zdarzenia „artystyczne” związane z nie-sztuką. A którzy to krytycy (nie mam na myśli wyłącznie zawodowych krytyków), zdaniem piewców pseudosztuki, nie są w stanie przyjąć do wiadomości nowatorskich idei. Zaś potencjalnych krytyków, tych mniej pewnych własnego zdania, wypowiedzi owe mają onieśmielić; zatrzymać w pół zdania. Przypomnę w tym miejscu, że Leonardo da Vinci czy Jacek Malczewski nie musieli tłumaczyć swych dzieł. I to nie dlatego, że ludzie im współcześni byli bardziej rozgarnięci niż ci zamieszkujący Zachód na przełomie XX i XXI wieku (bo pewnie nie byli). To, co wyszło spod ich pędzli odwoływało się bowiem do rzeczywistości, nie było jednak jej odbiciem (obaj mogli, co najwyżej wyjaśniać symbolikę kryjącą się za przedstawionymi np. postaciami). (...) – **pisze Dariusz Pawlicki na stronie 8.**



Grafika: Urszula Pankowska

Kronika

Lâm Quang Mỹ
skończył 75 lat

Lâm Quang Mỹ – polski poeta wietnamskiego pochodzenia, tłumacz literatury wietnamskiej na język polski i polskiej na język wietnamski.

Urodził się w Wietnamie. Ukończył elektronikę na Politechnice Gdańskiej.

Po powrocie do kraju, pracował w Centrum Badań Nauki i Technologii w Hanoi. Do Polski ponownie przyjechał w 1989. Jest doktorem nauk fizycznych (pracował w Instytucie Fizyki PAN). Jest członkiem Związku Literatów Wietnamskich i Związku Literatów Polskich.

Pisze wiersze w języku ojczystym i polskim. Przekłada literaturę polską na język wietnamski. Publikował w polskich pismach literackich: „Poezja dzisiaj”, „Literacka Polska”, „Gazeta Kulturalna”, „Iskra”, „Temat”, „Enigma”, „Złote myśli”, „Warsaw Tales” (New Europe Writers Ink), „Znad Wili”, „Ślad”, „Autograf”, „Tygiel” oraz w innych czasopismach, gazetach, na stronach internetowych oraz w antologiach poetyckich polskich i zagranicznych.

Opublikował tomy poezji: „Echo – Tiếng vọng” (po wietnamsku i po polsku, Polska Oficyna Wydawnicza Warszawa 2004), „Đợi” (Oczekiwanie) (Wydawnictwo „Kultury i Informacji” w Hanoi 2004) i „Przemija życie... – Life pass on...” (poezja, po polsku i po angielsku, wydawnictwo Temat, Bydgoszcz 2010). Jego wiersze tłumaczone były na język czeski. Tłumaczył na język polski (z Pawłem Kubiakiem) Antologię Poezji Wietnamskiej od XI do XIX w.

Jest Laureatem wielu literackich nagród, m.in.: Światowych Dni Poezji UNESCO 2006, dwukrotnie otrzymał „Wielki Laur” festiwalu Literacka Galicja (2009 oraz 2011). Otrzymał nagrodę im. Klemensa Janickiego za całokształt twórczości oraz ministerialny Medal za zasługi dla kultury polskiej (2013). Jest honorowym obywatelem gminy Krasne.

Konkursy

Laureaci Nagrody
im. Kazimierzy
Iłakowiczówny

Nagroda Poetycka im. Kazimierzy Iłakowiczówny – polska nagroda literacka przyznawana jest każdego roku za najlepszy debiut poetycki. Została zainicjowana przez Włodzimierza Branieckiego i przyznawana była od 1983 roku pod patronatem Oficyny Wydawniczej „Głosu Wielkopolskiego”, a wręczana w mieszkaniu-pracowni Kazimierzy Iłakowiczówny przy ul. Gajowej 4 w Poznaniu, gdzie żyła i prowadziła swoją pracownię patronka nagrody, a w którym aktualnie znajduje się oddział Biblioteki

Raczyńskich w Poznaniu. Przewodniczącymi jury byli m.in. Józef Ratajczak, Marian Grzeźczak, Nikos Chadzinikolau czy Krzysztof Karasek.

Obecnie Nagroda przyznawana jest przez poznański oddział Związku Literatów Polskich. 27 kwietnia 2018 roku odbyło się uroczyste wręczenie nagrody za 2017 rok. Uczestnicy uroczystej gali zgodnie zauważyli wysoki poziom organizacyjny, interesujący program artystyczny uświetniający przebieg gali i podkreślający rangę konkursu. Dużą w tym zasługą Jerzego Beniamina Zimnego, wiceprezesa Związku Literatów Polskich Oddział w Poznaniu, który wieloletnią skostniałość Nagrody odłożył do lamusa wprowadzając nowe pomysły.

W skład tegorocznej kapituły Nagrody weszli: **Jerzy Beniamin Zimny** – przewodniczący, **Paweł Kuszczynski** – członek, **Karol Samsel** – sekretarz oraz **Dawid Mateusz** – członek.

Laureatami 34. edycji Nagrody na debiut poetycki roku 2017 im. Kazimierzy Iłakowiczówny zostali: **Agata Jabłońska** z Krakowa za tom poezji „Raport wojenny” (Biuro Literackie, Stronie Śląskie 2017) oraz **Daniel Madej** z Warki za tom poezji „Mała epoka” (Wydawnictwo eFKA Fundacja na rzecz Kultury Akademickiej, Poznań, 2017).



Jerzy Beniamin Zimny (w środku) z laureatami Nagrody: Agatą Jabłońską i Danielem Madejem.

Na konkurs nadesłano łącznie dwadzieścia dziewięć książek poetyckich. Do nagrody głównej kandydowali oprócz wyżej wymienionych: **Marcin Królikowski** tomem „Opowieść dwunastopiętrowa”, Wyd. Anagram w Warszawie, 2017; **Maciej Topolski** tomem „Na koniec Idą”, Dom Literatury w Łodzi, SPP Oddział w Łodzi, 2017; **Marcin Mokry** tomem „czytanie. Pisma”, Dom Literatury w Łodzi, SPP Oddział w Łodzi, 2017.

Tegoroczne wręczenie Nagrody im. Kazimierzy Iłakowiczówny pokazało, że jeśli się tylko chce i ma się pomysł można zorganizować imprezę na poziomie i taką, co to przyciąga ludzi. Mówił o tym także Karol Samsel, sekretarz jury w swojej wnikliwej, niezwykle mądrej i płomiennej laudacji.

Za rok kolejna odsłona Nagrody, mam nadzieję, że jeszcze bardziej prawdziwie literacka.

[ad]

Złoty Ekslibris
i Nagrody Superekslibrisa

Znamy już laureatów 26. edycji Nagrody Złoty Ekslibris i 9. edycji Nagrody Superekslibris Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Jury pod przewodnictwem Barbary Czajki, dyrektora Biblio-

teki przyznało trzy Nagrody Złoty Ekslibris i dwie Nagrody Superekslibris.

W kategorii: **Najlepsza książka o Łodzi** laureatem została publikacja **Janusza Zagrodzkiego Artyści niepokorni – sztuka nowoczesna XX wieku w przemysłowej Łodzi**. To pierwszy tom monografii omawiający twórczość artystów I połowy XX w. związanych z Łodzią lub w niej tworzących, w tym: Samuela Hirszenberga, Wincentego Braunera, Henryka Barcińskiego, Jankiela Adlera, Konstantego Mackiewicza, Karola Hillera, Władysława Strzemińskiego, Katarzyny Kobro, Stefana Wegnera, Bolesława Hochlingera, Samuela Szczekacza i innych. Książkę wydało: Stowarzyszenie Absolwentów i Przyjaciół Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. L. Schillera oraz Wydawnictwo Biblioteki PWSFTviT.

W kategorii: **Najlepsza książka o Ziemi Łódzkiej** jury doceniło ponad 900-stronicową **Monografię Piotrkowa Trybunalskiego Michała Rawity-Witanowskiego** (1859-1943), której rękopis odnaleziono w Archiwum Państwowym w Piotrkowie Trybunalskim w 1990 r. Autor opisał dzieje miasta do listopada roku 1918. Nagroda Złoty Ekslibris przypadła **Piotrowi Głowackiemu**, pracownikowi Archiwum Państwowego w Piotrkowie Trybunalskim, który rękopis odczytał i przygotował do druku.

W kategorii: **Najlepsze wydawnictwo albumowe o Ziemi Łódzkiej** nagrodzone zostało **Kutno – miejsca i ludzie. Obrazy zachowane w pamięci mieszkańców**. Publikacja przygotowana przez trzyosobowy zespół członków Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Kutnowskiej (Karola Koszadę, Bożenę Gajewską, Elżbietę Świątkowską) zawiera kilkadziesiąt fotografii uzyskanych przede wszystkim od mieszkańców miasta, a obrazujących życie codzienne, budynki, wydarzenia, a wszystko to zamknięte cezurą XX wieku. Wydawcą jest Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Kutnowskiej.

Jury nie przyznało Nagrody w kategorii „Najlepsze wydawnictwo albumowe o Łodzi”. Ogółem do Nagrody kwalifikowało się 101 tytułów książek wydanych w roku 2017 i dostępnych w zbiorach WBP im. Marszałka J. Piłsudskiego.

Nagrodę Superekslibris za całokształt dotychczasowych dokonań w zakresie publikacji o Łodzi jury przyznało **Krzysztofowi R. Kowalczyńskiemu**, autorowi takich książek i albumów jak: *Łódź przełomu wieków XIX/XX* (2008), *Łódź 1914 – kronika oblężonego miasta* (2010), *Łódź 1915-1918. Czas głodu i nadziei* (2014), *Łódź, której nie ma* (2015), *Łódź 1905. Kulisy rewolucji* (2017), wydanych przez „Księży Młyn Dom Wydawniczy Michał Koliński”. Wszystkie z nich były nominowane do Nagrody Złoty Ekslibris, a dwóm tę Nagrodę przyznano: *Łódź 1914 - kronika oblężonego miasta; Łódź, której nie ma*.

Nagrodę Superekslibris za całokształt dotychczasowych dokonań w zakresie publikacji o Ziemi Łódzkiej jury przyznało **Towarzystwu Przyjaciół Ziemi Kutnowskiej**, które opracowało i wydało wiele publikacji, w tym m. in. 21 roczników *Kutnowskich Zeszytów Regionalnych*, *Czołowi lekkoatleci środkowej Polski* (2015), *Zarys historii Żydów ziemi kutnowskiej* (2016), *Kutno – miejsca i ludzie. Obrazy zachowane w pamięci mieszkańców* (2017).

Jolanta Zwierzyńska
Ewa Baranowska

Andrzej Walter

Mamo, ja nie płaczę

(choć nieraz wiem, że wszystko może być inaczej...)

Do salonu mych myśli wkracza dyskretnie ten oto Autor. Nazwany już: *poetą z urodzenia, Homerem z Wrocławia*, bardem, pieśniarzem, poetą ptakiem czy człowiekiem orkiestrą. Patrzą na Niego... i widzę... Cały przecież jest poezją, jest cały z poezji, na poezję patrzy z najgłębszą miłością tego świata. Tego i zapewne... tamtego świata...

- Patrzy?...

Ależ tak, On patrzy. Patrzy najdzielniej i najmocniej jak potrafi. Patrzy przecież inaczej, ale patrzy jakoś tak czule i wnikliwie... a przy okazji stanowczo. Zawsze wiedział dokąd zmierza. To Niebo Poetów, poza drugą stroną tęczy, kraina szczęśliwa i nieśmiertelna. On nie boi się nieśmiertelności.

Patrzy sobie wzrokiem hardym, / silnym, władczym, bardzo twardym, / i spojrzeniem swym stalowym, / jakby ciągle nie gotowym (...), / jakby światem tym zawładnął / jakby świata sen przygarnął / i połamał serc podkopy. / Czapki nasze z mądrej głowy. / Drogie Panie i Panowie... / Oto nadszedł On, w tym słowie... / Czy nas zbawi, czy rozbawi, czy przybliży wieczne sprawy? Tego nie wiem drogi gościu...

Żeby zrozumieć i ogarnąć całe wyrafowanie, specyfikę oraz twórczość tego Autora musimy się cofnąć ponad siedemdziesiąt lat wstecz do polskiego Lwowa roku 1942, w którym dziewięcioletni chłopiec został siłą rzeczy wciągnięty w tę okropną wojenną zawieruchę i dla ocalenia wielkiej sprawy został łącznikiem Armii Krajowej. Gestapo i Niemcy nie mieli dlań litości. Okrutnie pobity traci wzrok... taką cenę płaci za wolność naszą i waszą... za wiarę w ideały, za swój romantyzm. Przyjdzie mu teraz nieść bagaż tego szaleństwa już stale.

Po latach chłopiec ten, nasz Autor, pisze taki oto, przejmujący wiersz:

*Mamo ja nie płaczę
bo twardy jestem jak kamień
ale kamieniem być nie łatwo
gdy się nie widzi czy jest światło*

Oto stoi przed Tobą ten przedziwny, czuły i na wskroś przepełniony słowem Autor, On - Andrzej (niektórzy mawiają - Wielki) Bartyński oraz jego wierna i wytrwała muza (Żona) Krzysia wraz z kontredansem bogactwa myśli i wykreowanych postaci Salonu Jego Myśli... które wciąż wytrwale spisuje, od dłuższego już czasu, dla „Gazety Kulturalnej” Andrzeja Dębrowskiego, no i oczywiście dla nas, czytelników - dzieląc się z nami tym fascynującym i nierealnym światem, wytworem Jego nieposkromionej wyobraźni, afirmacji radości, poezji, życia i przyjaźni. Słowa te nasz Autor - Andrzej Bartyński traktuje

bardzo poważnie. Z całą, rzekłbym, powagą na jaką swym ciężarem gatunkowym oraz niesioną treścią słowa te zasługują.

Życie, radość, poezja i przyjaźń. Te cztery. Nic więcej. (...w imię radości życia, poezji i przyjaźni zapraszam na ucztę motyla - taką dedykację otrzymaliśmy z Jagusią w tomie „Uczta motyla” od Andrzeja...)

Niczego więcej nie potrzebujemy, my, poeci, czy też te nasze karkołomne drogi do nieba, te nasze obolałe, niespełnione marzenia, i nasze zadziwiające spojrzenia w przyszłość i w przeszłość, czy też nasza gorąca, żarliwa miłość. Może jeszcze tylko potrzebujemy odrobinę nadziei, tak, jeszcze tylko Jej tutaj dziś jakby trochę brakuje, choć karmimy się Nią wbrew rozsądkowi...

*„A w salonie mych myśli każdy jak chce
sobie myśli i gdy pozwala mu na to rozsądek
wie, że się kończy każdy początek”.*

Oto pisze nam Andrzej Bartyński, jakby drwi z nas, zakaża nas, hałasuje nam i wciąga nas w wir - radości, poezji, życia i przyjaźni, tym czterem - wbrew wszystkiemu.

To jest niesamowite: jak bawi się słowem, jak zongluje rytmem, rymem i metaforą, jak maluje nam słowem i stwarza jakiś fantastyczny, postmodernistyczny obraz, jak bawi się współczesnym językiem, jego zmysłowością, kontekstem, fleksyjnością i otoczeniem, kontekstem społecznym, czy też wręcz medialnym, jak splata losy słów, z losami świata, jak scala toczącą się za oknem codzienność, z wydarzającą się w telewizorze i w realu jakąś historią, ze swoimi przedziwnymi, niepowtarzalnymi i niesamowitymi bohaterami właściwymi tylko Jego ekscytującym doznaniom: *głosem zza pieca, okienną framugą, rozległą podłogą*, ależ oczywiście i jakżeby inaczej - bohaterom z krwi, kości i ducha - z filozofem Panem Nietworem, z jego wiernym asystentem Danielem Spanielem, z błękitnooką i złotowłosą Wiosną, czy w końcu z piwnooką, jak heban czarnowłosą Luną. I wreszcie wszędzie jest tam obecny i dyrygujący całością On, nasz wciąż zadziwiający Autor oraz ten wytworny, przedziwny, nowatorski Salon Jego Myśli.

Mieliśmy oto, przez ostatnie kilka lat okazję być obserwatorami oraz wręcz (w pewnym sensie) współtwórcami żywej tkanki tworzenia się książki. Książki, która może przecież (a nawet powinna) powstać z tych tętniących życiem felietonów. Mieliśmy szansę widzieć, czuć i wnikać w tę wyjątkową księgę życia naszego Autora, stworzoną jakby „na żywo”, gdzie autor ten aktywnie konfrontował siebie i swój wyjątkowy wszechświat z całym naszym marnym i ograniczonym

wymiarem świata, gdzie autor ten rozniecał rytmicznie i miarowo swój unikatowy, pulsujący inną rzeczywistością kosmos oraz odmienną od naszej, realność nierealności - kreując ponoć wręcz nowy gatunek literacki - felietomat (jak nazwał go kreatywnie i twórczo Henryk Gała) i publikując go miesiąc w miesiąc w „Gazecie Kulturalnej”.

Ależ tak. Autor był uparty. I był dzielny. Niezachwiany w swej determinacji. Stworzył sobie na użytek doszlifowania efektu finalnego taką mikro marketingową grupę docelową (badawczą) w postaci kilku (nazwijmy to) „wybrańców” i konsekwentnie odpytywał nas: ...z wrażeń, robił nam *kartkówki z myśli*, kazał snuć *wypracowania z przeżyć*, testował nas jak papierek lakmusowy życia w obliczu malowanego słowem obrazu. Malowanego jego słowem, jego wyobraźnią, z jego przedziwnego, skaleczonego (przecież) świata, jego puszyste, bujnej, niekieleznej fantazji, jego morfologicznych wręcz wizji, aż wreszcie jego własnej mitologii. Niektórzy się na tym potknęli, niektórzy nie wytrzymali i nagle wysiedli w pół drogi, niektórzy nie ogarnęli cierpliwie całości, nie nadążyli za tym literackim (było, nie było) wyzwaniem. Nie zrozumieli oni Autora. Często nieświadomie. Brakło im właśnie wyobraźni. A tu trzeba było być wizjonerem. Z całym bogactwem otwartości na odmiennosc, na nowatorstwo, na sztukę, gdyż tak się właśnie tworzy się prawdziwą sztukę w dzisiejszym świecie.

To świat (ten zwyczajny, za oknem) - nie zaprzeczajmy - w którym wszystko już było. Zatem tylko odwagą, brawurą oraz formami eksperymentalnymi możemy kreować nowe światy i nowe estetyki i nowe lądy odkrywać... Być dziś kapitanem na tym statku, na wzburzonym oceanie rzeczywistości, wobec sztuki, wciąż żywej i tajemniczej, w którą wierzymy i która pozwala nam żyć i czekać na jutro, w świecie, w którym formy komunikacji przerosły uczucia, w którym chaos informacji i natłok obrazów zabija wszelkie myśli, w którym wirtualność dyskredytuje dotyk. W takim właśnie świecie mistyka Salonu Jego Myśli jawi się jako coś niesłychanego. Jest jednak coś jeszcze...

Do salonu mych myśli wkroczył więc po prostu On - ten przedziwny Autor, Andrzej Bartyński i powiedział:

*Mamo ja nie płaczę
bo twardy jestem jak kamień
ale kamieniem być nie łatwo
gdy się nie widzi czy jest światło
w życiu oczy mieć warto
a ja mam tylko noc i noc*

(Dokończenie na stronie 4)

Mamo, ja nie płaczę

(Dokończenie ze strony 3)

I opowiedział nam więc Autor o swym całym bogactwie tej *nocy* – o głosie zza pieca, o okiennej framudze, o rozległej podłodze, o Wiośnie, Lunie oraz o heroinie Krzysiu – aniele codzienności. Opowiedział o radości, o życiu, o poezji i o przyjaźni, opowiedział o tej jakże niecodziennej codzienności, o toczącym się wobec losu *framugi i podłogi* życiu świata oraz wreszcie opowiedział całą poetyczną prawdę o sobie – poecie z urodzenia jak już Wam kiedyś opowiadałem, jak ukuł to przepięknie określenie krytyk literacki Staś Grabowski opowiadając z kolei o trzech niesamowitych poetach z urodzenia – Nowaku, Twardowskim i Bartyńskim.

Dane mi było poznać tego trzeciego, dziś odważę się napisać, naszego (z moją kochaną Żoną Jadwigą) przyjaciela Andrzeja Bartyńskiego i dziękuję światu, losowi i Opatrzności za tę ewentualność, która wydarzyła nam się w życiu, że na swej drodze dane nam było się spotkać i polubić. Bo nic w życiu nie dzieje się przypadkiem i nic przypadkiem nie jest – jest w tym życiu jakiś nieodkryty wciąż cel, jakieś światło, jakaś nadzieja, jakaś determinacja zdarzeń i wydarzeń. Są coraz dziwniejsze salony naszych myśli i coraz to nowe równoległe wszechświaty materii i antimaterii, czarne dziury, meandry i zakamarki słów i względne bezwzględności naszych: cudów, wiar i uniesień. Nad wszystkim tym zaś czuwa zmysłowa i wielka Poezja, ta pani czuła, acz stanowcza, pani otwarta na wybrańców i dla wielu dalece niedostępna, pani przypadkowości, i determinacji, pani szalona i fascynująca – w swej zaraźliwości, w swej chorobliwości, w swej zakaźności – kogo tknie już nie puszcza.

W salonie mych myśli, pod dywanem cisy, ażeby nikt nie usłyszał, woła sobie rozległa podłoga – czy my tylko boimy się Boga? Boga, którego nikt, nigdy nie widział... nie słyszał, czy też nachodzi nas przedziwna trwoga, trwoga wkraczania... w Tajemnicę. Oto dylemat życia.

*Mamo ja nie płaczę wiedz to
mówiłaś do mnie – synku walczyć
walczyłem zawsze nadal walczę
Mamo patrz ja nie płaczę
musisz być silny jak Herkules
mówiłaś Mamo do mnie czule
Mamo ja nie płaczę w ogóle
tylko czasami ktoś powie w głos
nie widzieć świata co za los!*

*Mamo ja nie płaczę
czasami zamyślę się przez chwilę
czy świat jest piękny i to tyle*

(fragment wiersza Andrzeja Bartyńskiego
„Jak kamień” z tomu *Uczta motyla* 2014)

W końcu, po lekturze felietonów Bartyńskiego dochodzimy do wniosku, że życie

to coś więcej niż zapełnianie dni obecnością, że śmierć to coś więcej niż tylko pożegnanie, a być i trwać to o wiele więcej niż beznamienne przekształcanie materii w energię. Liczy się nie: odkrywanie nowych obszarów, przestrzeni i łądów, a waga i ciężar i powaga obłąskawiania oraz zaprzyjaźniania się z tym wszystkim co mamy jakby pod ręką, na wyciągnięcie tejże ręki. Liczy się radość intymności, przestrzeń dotyku, smaku, barwy i koloru, którym można wyrazić prawie wszystko. Taka egzystencja oraz jej opis, wytrawny, słowotwórczy fenomen wszechświata pozwala nam zapoznać się właśnie z nowym światem, tak nam niedostępnym światem, jakże tajemnym i fascynującym światem Salonu Jego Myśli. Ten Salon jest przebogaty.

O świecie więcej powie nam w nim kielich wina wzniesiony w doborowym towarzystwie niż tysiące słów, faktów czy wydarzeń. W tle tego niesamowitego Salonu wydarza się świat prawdziwy, ten dla wszystkich, jakby przemyka gdzieś tam, często wraz z doniosłością wielu wydarzeń, osób oraz toczącej się pomimo, naszej jedynej i niepowtarzalnej historii. To niezbędne przecież tło stanowi jedynie punkt odniesienia i ustawiony on jest jednocześnie we właściwej znaczeniu proporcji. I zawsze w Salonie tym wygrywają: radość, poezja, życie oraz dobroć.

W tym kontekście nasza bezradność wobec przemijania, nasza bezsilność wobec nieuchronności otrzymują potężny oręż siły prawdziwego człowieczeństwa wobec natury i jej bezwzględnych praw. To wielka rzecz. Poczucie to przez chwilę i jak wiatr w żagle złapać o wiele więcej nadziei, aby odważnie wejść w jutro. Tak działają między innymi „Rozmowy na globie – człowieka o sobie”.

I tylko czasami, u schyłku dnia, kiedy znów coś się kończy, kiedy znów słabnie siła słów i kiedy nadchodzi noc i noc – myślę sobie...

– Mamo, ja nie płaczę, choć wiem, że wszystko może być inaczej, a świat ten wciąż przemija, to... twardy jestem jak kamień, choć kamieniem być niełatwo, kiedy gaśnie poezji światło...

Andrzej Walter

Andrzej Bartyński, „Rozmowy na globie – człowieka o sobie”. Felietonematy publikowane w miesięczniku „Gazeta Kulturalna”.



Rys. Barbara Medajska

Andrzej Bartyński

Aqua Marzena

Nad senniejącą wodą Milczących Ust pod tytoniową łądogą letargu zapamiętałem rozmarzeń naszych plusk zieleniejący na bombajce czasu
A na piętnastu rubinach wirują kółka w moim zegarku powstaje godzina – dąb ją usłyszał nadstawia ucha bajkom
Na perskim rynku pachną dziewczęta i w koszach zerwane cytryny jak tłum motyli płyną derwisze w brodatych turbanach nargilli
Delirium tremens to białe myszy nad rzeką z rumem jamajka w piasku się bawi z dziećmi bazylipek i wulkan dymi jak fajka
U smukłej kobiety koloru kawy wybrzeżem nocy kochanek się zjawił przez biodra przejdzie tygrys płomieni zjadaczów brzoskwiń w burze zmieni
A z Monte Carlo śpiewa Murzyn że słońce jest jak wielki bursztyń że kocha swoją czarną muzę o hej ja hej jak Murzyn
W zatoce pereł mruczą fale palacze opium dziwnie śnią skradziony księżyc na tapczanie w cyrku się śmieje Din i Don
W cygańskim mieście wśród namiotów wyrostem na apasza gwiazd całując morelowe oczy kocic ogniste oczy moich snów spletałem im w lubieżne sploty włosy ze stu moich wróżb
W cygańskim mieście wśród namiotów Liszt kampanelle swoje grał i Aleksander stał Gierymski w pomarańczarki towarzystwie
Kto wśród magnolii posąg wymyślił na cześć rozpasanej bachantki kto się miłością spił w nieprzytomność poeta znad pustej szklanki
Wtem się rozpląkał na pachnąco czerwony goździk z krwią gorącą tuż za „Altaną” Aleksandra
O gwiazdo cygańska Cyganko z Szopenowskiego walca złota dziewczyno skąpana w astrach córo Gounoda oblubienico Petrarki i Fausta
Na obłąkany turecki bez na rozedrgane żółte tulipany swą krew bym zgarnął diabłu w gardło za muzykalność najdoskonalsze mi zwierciadło
Za ludzką rzecz



Mniej Więcej (160)

Opowiadanie
życia

Irena Mackiewicz to już dzisiaj starsza, dystygowana Pani, która urodziła się i wychowała na Wileńszczyźnie. Po wojnie mieszka nadal w Polsce, ale już nie tamtej. Studiowała biologię, antropologię, „zaliczyła” studium bibliotekarskie. Przewadziła życie intensywne i ciekawe. Jej „wena życia” spowodowała, że i poezją się zajęła. Dotychczas wydała trzy zbiory wierszy, a ten, o którym tu będzie mowa – „Portret z żonkilem” – jest czwartym, najnowszym. Zapewne nie ostatnim, bo ciekawa biografia tej autorki to „paliwo” niegasnące.

Leszek Żuliński

Do przysłanego mi tomiku Pani Irena załączyła liścik. W nim takie zdanie: *Ten „Portret” jest faktycznie moim portretem, choć czytelnicy nie muszą o tym wiedzieć.* Pani Ireneo, nie muszą, ale może powinni. Bo współczesna poezja coraz bardziej karmi się wyobraźnią, a Pani „opowiada życie”. Pani ma co opowiadać...

A opowiada miniony czas, mijane życie, najczęściej przeszłość, jak w tym wierszu bez tytułu: *No i cóż z tego / że garstkę popiołu / wysypałeś do urny / i pochowałeś w miejscu / przewiewnym / z ozdobną różą / z modlitwa o spokój / i ciszę / tak jakby w grobie / szumiący wiatry / Noce upiorne ciągle / cię straszą / widmem legendy / duchem Szekspira / I ciągle żyjesz blisko / z żywym ciałem / „Gdzie jesteś / nie wiem / czy tylko w mrocznych / czeluściach / mojego lęku?” – / mówisz z nadzieją / na cud wymyślony / chociaż nie wierzysz / Słuchasz wciąż głosów / ze świata realnych / zza ściany / zza okna / z eteru / i żyjesz życiem / jak homo sapiens / elektronicznego wieku / A słyszysz nagle / wysoki głos dzwonka / jak w odpowiedzi / na twoje bezradne / wołanie / nie – to być / nie może / a jednak dzwoni / stary zepsuty / budzik z pękniętą / sprężyną / rodzinny relikw / w starym zegarze*

/ duch się zakrada? / Patrzyć i widzisz / rękę znajomą / w innej przestrzeni / a głos srebrzysty / starego dzwonka / dziwi i cieszy / i zastanawia.

I absolutna większość tych wierszy to takie odtwarzanie minionego czasu, bo ważne jest to, co minęło, a to co jest i będzie to już mało istotne. Nie wiem, czy chciałbym te wiersze nazwać „wierszami starości”, ale jestem już w takim wieku, że sam chyba powoli w tę stronę dryfuję.

My, czytelnicy, my krytycy skupiamy się na młodej poezji. Idzie nowe! Rzadko kiedy przychodzi nam do głowy, że „nowe” będzie „stare”. A jakby na to nie patrzeć, „stare” jest mądrzejsze i ma więcej do powiedzenia. Młode szuka życia, a stare to życie podsumowuje.

Irena Mackiewicz (właściwe nazwisko: Smoczkiwicz) umiała i nadal umie wsłuchiwać się w życie. Mieszka w Jarosławiu; nie wiem, jak tam jest „hołubiona”, ale to mniej ważne, od kiedy jej tomiki są do nabycia. To – w przypadku dobrej poezji – jest prawdziwy skarb. Pamiętam jak mocno przeżywałem *Mapę pogody* Jarosława Iwaszkiewicza – tam „hulała” ta mądrość starości, która rodzi się z czasem.

Oto inny wiersz (także bez tytułu, bo autorka wszystkie wiersze opatrzyła trzema gwiazdkami): *Trudno uwierzyć / w zuchwałość losu / i płynność czasu / w ich szczodrość / kiedy wieczne „dziś” / znikło jak / mgła o świcie / a z cienia wyszły / martwe przedmioty / koniec jak sznur / urwany nie ima / się początku / nic się nie wiąże / nawet się nie pętli / bezruch w zupełnym / osłupieniu / mimo jasności / rzeka naszego czasu / stanęła w miejscu / kiedy urwał się / watek / zacny Heraklit / skubie siwą brodę / słucha ciszy / i milczy.*

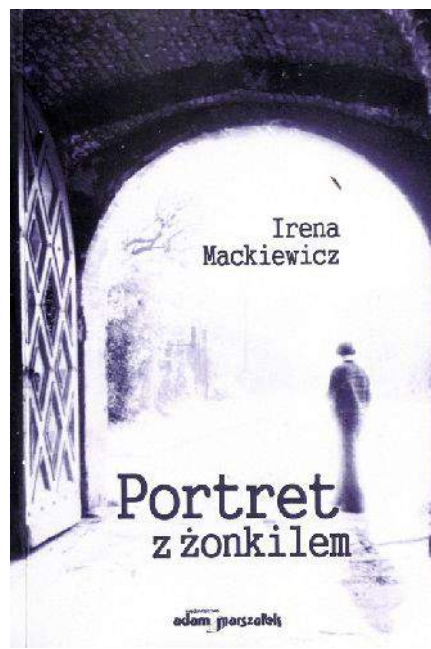
Ta „heraklitejskość” losu wszystkich nas dotyczy od kołyski, jednak według niego *niepodobna wstąpić dwukrotnie do tej samej rzeki...* I ta świadomość wypełnia wiersze Pani Mackiewicz.

Czyżby te wiersze głosiły więc schyłek totalny? Pośmiertny nihilizm? Hm, już wiersz otwierający tomik temu zaprzecza: *Od słońca nie za blisko / nie za daleko / rozkwita życie / barwny poemat / przecięty ogniem błyskawicy / nie sponął / i paszcza Lewiatana / nie wchłonęła ziemskiego / raju / tylko szmer jednostajny deszczu / mącił zwiędłą ciszę / kwitnącej wiśni / i takiej chwili czekasz / pragniesz do bólu serca / W zegarze słonecznym / jest czas na szczęście / twoje i kwiatów / za krótko kwitną / w ziemskich ogrodach / lecz ich poświata / rozświetla mroki / przekwitania.* Ależ to przecież jest wiersz w sporej mierze eudajmonistyczny, głoszący siłę trwania. Tę siłę, która przez zielony lont prze kwiaty, jak napisał ongiś Dylan Thomas.

Te wiersze są szczególną dykcją napisane. Trzymają się – wszystkie – jednego modelu tej samej frazy! To fraza wąska, ascetyczna, a więc mająca swoją konsekwentną architekturę. Jednak ileż w niej się mieści – to warto podziw. Poza tym te wiersze także trzymają się jednego klimatu. Jakby wciąż tego samego, a jednak treść jest również konsekwentna, bowiem z wiersza na wiersz nadbudowuje się i eudajmonia istnienia, i

jego kruchość, i jego „filozofia losu”.

Moje *chapeau bas* dla Autorki i tych wierszy!



Irena Mackiewicz, *Portret z żonkilem*. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2018, s. 114.

Irena
Mackiewicz

* * *

czasami gna mnie wiatr niby dokąd i cień się rozprasza i giną myśli Trudniej gnać pod wiatr choć twardo i z uporem lecz w końcu prostuję kark jak rozwichrzane drzewo Widzę jasne horyzonty ludzi i światło w starych zacnych ramach Biorę w dłonie misterne dzieło sztuki stworzone przez los Z osobna oglądam szczegóły i jestem blisko jak ciąg dalszy tej samej Księgi Zdarzeń Moja pamięć i medytacja „słuszne są godne i sprawiedliwe” Nie lękam się wiatru który czasami wieje

Józef Zdunek

nadmierne emocje

nadmierne emocje
zagrożają obiektywizmowi
ograniczają umysł
badacz zamienia się w proroka
polityk w cietrzewia

fotografie nie kłamią

co dobre i miłe
przechowuję w pamięci
i w albumach na fotografii
dla siebie i potomności

dużo tych fotografii
niektóre pobladły
pożółkły najstarsze

oglądam je z sentymentem
i stwierdzam
fotografie nie kłamią

dla dobra własnego

smutne i przykre wyrzucam z pamięci
albo zostawiam w łagodnej formie
dla przestrogi

wierzę tu przyjaciół
i samego siebie
w samego siebie wierzę
najbardziej

wierzę że dobro istnieje
dobro zwycięża
że świat jest piękny
że niebo niebieskie
łąki zielone
pachnące
śnieg zawsze biały
i tak dalej i tak dalej

wierzę we wszystko
co dobre i piękne

niepojęte

kosmos się rozrasta
gęstnieje i wydłuża
odkryto nowe niebieskie ciała
wydłużył się koniec
jeśli koniec istnieje

kosmos się wydłuża
w nieskończoność
bez końca
nie ma astronomicznego końca
niepojęte
koniec bez końca

bez odpowiedzi

dokąd
jedno krótkie słowo
a tak wiele znaczy

dokąd
trudne pytanie

życie i śmierć
a potem dokąd

Paweł Kubiak

nic nowego nie przyszło na świat

nie wiercie poetom
gdy kładą
przed wami
nowy wiersz

oni go noszą
od początku świata
od dnia narodzin
szczeliny w skorupie

wtedy o brzasku słońce
nicość orała się w pustkę

siew był potężny
boski
nieśmiertelny

myśl zdumiewała się
pożodze krwi
z której się wyniosła

.....
od tego czasu nic nowego
nie przyszło na świat

w drodze

*Wydziedziczona z przedmiotów mrowiła
się przestrzeń.
Wszędzie było nigdzie i nigdzie, wszędzie.*

Czesław Miłosz „Oeconomia divina”

przedmioty
napotykanne w drodze

mówią co było
którą szliśmy drogą

opodal drzewa kamienia
bielonej chałupy

po między śmiercią rozwodem
wygraną na giełdzie

nasz ślad pisany obecnością
przedmiotów i ludzi

i zamiast skąd i dokąd
dane nam którędy

modlitwa stworzeń podług zamysłu św. Franciszka

modlitwa klęka we mnie
jest niedzielny ranek
pies widzi kuli się
przysiada potrzebą

jedna ręka łeb głaszczce
druga szpera w psalmach

Pan widzi wysłuchuje
na serdecznym palcu
opłata łańcuch złoty
diamentowy
z litego istnienia

stołeczna ulica Emilii Plater

Andrzejowi Wołosewiczowi

kość na lśniącym
dachu limuzyny
uczują siwe wrony
elita skrzydlatych funkcjonariuszy
duży chłopiec
kołyszże się w bramie

szpaler drzew
na rogu Wspólnej
barwny wybór panienek
jesienny szelest ulotek
agencji towarzyskich

kościół liceum
płacze kelnerka
przed knajpą Mała Serbia
ktoś wyrwał jej portfel

na gimnazjalnym boisku
meczu absolwentów
podwórkowej łąciny

Mariott Pałac Kultury
szpaler drzew

siwe wrony

wielkie nasze piątki

cierpienie na wagę
na miarę
na własną miarę

i obietnica
że każdemu tyle
ile udźwignie

i nie myśl
że nie jesteś siłaczem
twoja słabość zadziwi

i TAMTO cierpienie
niepojęte a przecież owszem
większe rzeczy czynić będziemy

Marek Jerzy Stępień

* * *

Zieleń i błękit budzą do życia
które bywa niechcianym prezentem
Wzięłeś je i możesz dysponować
pulą zdarzeń zapisaną w starej księdze
Widzisz je jednak inaczej –
jako zbiór przypadkowych faktów
Bardzo łatwo możesz zwątpić
w duchowe moce prowadzące cię za rękę

Masz nie wiedzieć o ich opiece
i poddać się Woli formatującej przestrzeń
Tylko tak wydobędzie z ciebie radość
niezależną od wibracji ciała
Cichy dźwięk poprowadzi leśną ścieżką
na polany zalane istnieniem
Tam zapomnisz o samotności
już na zawsze wyzwolisz się z goryczy
Przytulą cię dłonie Ojca i Matki
i nie będziesz zazdrościł swoim braciom

Zieleń i błękit budzą do życia
które bywa niekończącą się przygodą

* * *

Przez wiele dni nie patrzyłem w stronę nieba
gdy zanikała zieleń na obrzeżach lęku
Suchy wiatr niósł ziarenka piasku
wdzierały się do oczu i zaburzały spojrzenie
Noce były gorące i gwiazdne
parzyły ciało dotykiem szaleństwa
Sen nie przychodził by wyzwolić i obmyć
a ziemia wydzielala przykry zapach

W tamtych dniach nie byłem w pełni sobą
Coś spoglądało moimi oczami
Doświadczało wahań nastroju
i rozrastało się spiralami galaktyk
we wszechświecie myśli ponad pojęciami
Brało co mogło unieść i przetrwać
żywiło się i tyło od nadmiaru koncepcji

Potem nadeszło wyciszenie
Niebo stało się piękniejsze i lżejsze
Wpatrywałem się w nie bez opamiętania
sycąc duszę doskonałym pokarmem

* * *

Jestem tutaj bo dokąd mam pójść
gdy gwiazdy pozostają obojętne
ludzki los zawieszając
na nitkach babiego lata

Mgła na horyzoncie odcina od gór
stają się niedostępne dla myśli
nierozpoznaną krainą w świetle dnia
tracącego wigor z nadejściem jesieni

Jestem tutaj zasłonięty milczeniem
z dala od gwaru miast ale nie w samotności
Uczucia płoną w wewnętrznym kręgu
zabierając mnie w podróz w nieznane
Wcześniej odurzony światem nie mogłem
wyobrazić sobie pałacu za rzeką
I wszystkiego co jest na drugim brzegu
a może w głębi rozwidlonego ogrodu

Jestem tutaj a także gdzie indziej
obejmuję coraz więcej przestrzeni
niczego nie potrzebuję a jednak
rozrastam się gałązkami błękitu
Jeszcze nie niesiony duchowym wiatrem
a już nie człowiek wędrujący

Czy mam pożegnać się z najbliższymi
zanim przestaną mnie rozpoznawać?

Stanisław Nyczaj

Przedwcześnie zmarłym poetom

Żyli w pośpiechu, żeby zdążyć,
spełnić się wszystkimi barwami
nieokiełznanej wyobraźni

i przedążyli swój czas.

Choć bezlitośnie odarci
z najlepszych swych przyszłych lat
wiernej wdzięczności potomnych,

zmartwychstwarzają się w nas.

Wiry

Wkręcają się we mnie wiry
spraw natychmiastowych, od zaraz,
aż trzeszczą zaciskane do oporu
gwinty wytrzymałości.

Wplątuję się, porywa mnie, gubi
ta wzburzona, narowista rzeka,
że nie udaje się już nawet pochwycić
skrzydła przelatującej przez głowę
wybawicielskiej myśli.

Ze ściśniętym gardłem

Z trudem łapię oddech potrzebny aortom,
które już nie buzują ożywczą nadzieją,
jak jeszcze tak niedawno.
Mówiąc ze ściśniętym gardłem,
wydobywam najpilniejsze słowa:
– Nie upieraj się przy nadziei,
mamiącej wieloma latami,
a przywrócę ci te minione
do lepszego przeżycia na nowo.
Te nieostatecznie stracone
do rzetelnej poprawy.

Jedno, drugie ściśnięcie w gardle
i już nie udaje się odzyskać
tego oddechu,
którym można by przенosić góry,
przechodzić kolejne „ponad”,
wyznaczane odwagą
nieokiełznanej wyobraźni.

Więzną najśmielsze zamiary.

Irena Tetlak

ostatki

czuje te same wibracje
w żyłach do rana rytm
rozszerza źrenice bardziej
echo melodii z tamtych lat
coraz szybciej budzi
się we mnie bezsenność

wspomnienia nie idą spać

dystans na wagę porcelany

Celina nie nurza myśli w błocie
nie chłapie na lewo i prawo
szczerze brawo bije
stroni od klaki
zachowuje zdrowy rozsądek
choć gdy wokoło głupota góruje
aż przewracają się flaki
Celina tłucze porcelanowe talerze
albo obrywa płatki róży
uspakaja szybciej nerwy
i wróży na dwoje

sen sprzyja równoległości
bez zakrętów i skrzyżowań
bez złości budzi nowy dzień

pozostanie do napisania puenta

gdy kolor włosów nie ma znaczenia
Celina ułoży odpowiednie słowa
o sobie jako kobiecie
nie o mimozie czy ważce
uskrzydłonej mglistymi przestrzeniami

o delikatności utkanej nicią
błyszczącą jak jej rzęsy
gęste szumiące trawy przed burzą
okalające jeziora pełne wilgoci

i głębi w której znaki zapytania
nie zahaczają o uczucia
w płytkiej odpowiedzi

pozostają w pamięci jak puenta



Dariusz Pawlicki

Przeciw nie-sztuce

Sztuka jest arystokratyczna do szpiku kości, jak książę krwi. Jest zaprzeczeniem równości i uwielbieniem wyższości. Jest sprawą talentu, czy nawet geniuszu, czyli nadrzędności, wybitności, jedyności, jest także surowym hierarchizowaniem wartości, okrucieństwa w stosunku do tego, co pospolite, wybieraniem i doskonaleniem tego, co rzadkie, niezastąpione...

Witold Gombrowicz, *Dziennik*.

I Czym jest nie-sztuka, jej przykłady

Używając określenia „nie-sztuka” zamiennie z pseudosztuką, mam na myśli wszelkie wytwory podszywające się pod sztukę. To znaczy takie, na których widok człowiek uznający piękno za nieodłączny składnik/atrybut sztuki – obok towarzyszących jej treści – przyspiesza kroku. Chce bowiem jak najszybciej stracić je z oczu. Mam na myśli, dla przykładu, prezentowane w galerii dwa patyki ułożone na krzyż, bryłę lodu wolno się topiącego, piramidę ułożoną z rolek papieru toaletowego. Czyli to, co Stanisław Lem tak oto opisał:

Zatarcie granicy pomiędzy dziełem sztuki a śmieciem po prostu, pomiędzy kunsztem a bylejąkością zdaje mi się jednym z głównych znamion naszej epoki...

(*Świat na krawędzi*)

W podobnym duchu wypowiedział się Stefan Kisielewski:

Nie wierzę w dzieło, które nie wymaga wysiłku technicznego, przewyciężenia oporu materii, a jest tylko czystą koncepcją. To łatwizna, unik, nieporozumienie...

(*Dzienniki*)

Twórcy „dzieł”, które mam na myśli zdają sobie doskonale sprawę, z nijakości i beztreściowości swych pomysłów. Dowodzi tego to, że prezentacjom owych przedmiotów podszywającym się pod sztukę, towarzyszą nieodmiennie długie elaboraty mające ukazać sens (nieodmiennie jest on bogaty i głęboki) stworzonych przez nich instalacji, jak nazywa się owe dziwadła. Te zaś niezmiernie często opatrzone są podniosłymi, wzniosłymi tytułami mającymi sprawić wrażenie głębi. Obecność kamery często towarzyszącej owym „wydarzeniom”, również ma sugerować ich ważność. Temu samemu służą wyjaśnienia kierowane do dziennikarzy sprawiających wrażenie zainteresowanych, a nawet poruszonych tematem. Do tego typu zdarzeń należy też np. obieranie ziemniaków w otoczeniu widzów (kim są, że chcą To oglądać?). Po obraniu iluś kilogramów kartofli, „artysta” musi koniecznie wyjaśnić, co chciał przez to powiedzieć.

Żaden, powtarzam, żaden spośród milionów obieraczy ziemniaków, jacy czynili to – i inne podobne czynności, jak np. prasowanie – do (orientacyjnie) lat 70. XX w., jeśli chodzi o Europę Środkową, nie wpadł na pomysł, aby nazwać się artystą. A także, by twierdzić, że ta konkretna czynność, którą on sam często wykonuje często bądź bardzo często, zasługuje na miano sztuki. Nikt z nich nie miał bowiem tyle tupetu, jeśli miał go w ogóle. Działy również konkretne ograniczniki: choćby zdrowy rozsądek, a także wspólne ogromnej większości ludzi, podejście do tego, czym jest sztuka i piękno. Ale owym pseudosztucy, akurat tupetu nie brakuje. Zaś na takie zarzuty, jak poczynione powyżej, odpowiadają, że wszystko jest sztuką. Ale jest to odpowiedź, która pokazuje, że gdyby dalszy rozwój sztuki miał podążać w kierunku przez nich wyznaczonym, znalazłaby się ona na manowcach. A może nawet osiągnęłaby Nicość. No bo jeśli wszystko jest sztuką, sztuką nie jest Nic. Nawet samo jej pojęcie staje się wówczas bezużyteczne, a do tego puste, gdyż Nic (dosłownie) nie kryje się za nim.



Ryszard Sawicki, *Patrycja*, olej

Zamalowywanie płócien farbą jednego koloru, jak również powtarzanie na dziesiątkach obrazów tych samych elementów – różniących się jedynie odcieniem np. czerwieni – też należy do tego rodzaju działalności. Właśnie o tych sprawach mówi nst. fragment z eseju *Dobre uczynki i dobra robota* Clive'a Staplesa Lewisa:

Kałuża [...] nie jest dziełem sztuki, bez względu na to, jak doskonale wina, oleje czy lekarstwa do niej wylano.

Niewątpliwie wiele osób jest zachęconych do takich „czynności” przez fakt posiadania dyplomu ukończenia wyższej uczelni plastycznej np. Akademii Sztuk Pięknych (skończenie szkoły średniej nie sprzyja takiemu zadufaniu). A gdy ma się ów dyplom,

to jak często się okazuje: dusza może hulać. Więc hula. Tym bardziej, że wciąż niewielu mówi zdecydowanie: „Król jest nagi”.

Jan Cybis w swoim dzienniku z 1962 roku napisał, że „jak wymrą u nas resztki tych, co się wychowali po pierwszej wojnie światowej, zabraknie ludzi wykształconych w sztuce. Nastanie era barbarzyńców”. Szkoda, że się nie mylił.

Sztuce XX i początków XXI wieku towarzyszy mnogość słów, w których zawarto przemyślenia dotyczące rozmaitych postaw, kierunków itp. jej dotyczących. To chyba William Blake poniższymi słowami scharakteryzował owo zjawisko (jeśli był to on, to już na przełomie XVIII i XIX wieku dało dostrzec się tego początki):

Myślenie o sztuce gotowe jest zastąpić samą sztukę.

Obfitość słów towarzyszących pseudosztuce, oprócz prób jej wyjaśnienia i przekonania do niej, ma na celu także insynuowanie małości i ograniczoności osób mających śmiałość krytykować zdarzenia „artystyczne” związane z nie-sztuką. A którzy to krytycy (nie mam na myśli wyłącznie zawodowych krytyków), zdaniem piewców pseudosztuki, nie są w stanie przyjąć do wiadomości nowatorskich idei. Zaś potencjalnych krytyków, tych mniej pewnych własnego zdania, wypowiedzi owe mają onieśmielić; zatrzymać w pół zdania. Przypomnę w tym miejscu, że Leonardo da Vinci czy Jacek Malczewski nie musieli tłumaczyć swych dzieł. I to nie dlatego, że ludzie im współcześni byli bardziej rozzarnięci niż ci zamieszkujący Zachód na przełomie XX i XXI wieku (bo pewnie nie byli). To, co wyszło spod ich pędzli odwoływało się bowiem do rzeczywistości, nie było jednak jej odbiciem (obaj mogli, co najwyżej wyjaśniać symbolikę kryjącą się za przedstawionymi np. postaciami). Mieli bowiem na uwadze, nie tylko siebie, lecz także odbiorców sztuki. I to nie tylko dlatego, że byli oni potencjalnymi nabywcami. Tymczasem obecnie, jak zauważył Clive Staples Lewis:

*[...] nie słyszy się nic na temat powinności artysty względem nas, odbiorców. Mówi się tylko o naszej powinności względem niego. On nic nie jest nam winien (esej *Dobra robota*).*

II Początki pseudosztuki

Za Theodorem W. Adornem powtórzę, że przez dziesiątki stuleci istniały obok siebie: kultura wysoka czyli sztuka i kultura niska, na którą składała się rozrywka i sztuka ludowa. Ale w drugiej dekadzie XX wieku – a konkretnie w 1913 roku, gdy Marcel Duchamp zaprezentował swój pierwszy *ready-made* („gotowy przedmiot”) o nazwie *Koło rowerowe* (to „dzieło sztuki” tworzą koło

rowerowe i widelec* przytwierdzone do stołka) – narodziła się nie-sztuka. Początkowo nie znajdowała się w świetle jupiterów. Mało tego, najbardziej znane „dzieło” Duchampa – *Fonntanna* czyli typowy ceramiczny pisuar, zaprezentowane po raz pierwszy w 1917 roku, zostało usunięte z wystawy. Uznano je bowiem za bezwartościowe i naruszające granice dobrego smaku (pojęcie to było wówczas jeszcze w użyciu). Minęło jednak nieco czasu i pseudosztuka, będąca efektem usunięcia wszelkich zasad i reguł, doczekała się nobilitacji. Tyle, że zaczęto o niej mówić: nowa sztuka.

III Źródła nie-sztuki

a. Jej źródła podawane przez innych autorów

Szkoła frankfurcka, odnośnie sztuki, twierdzi, że jest ona zawsze odbiciem czasów, w których powstaje. I wraz ze zmianami cywilizacyjnymi, w tym np. warunkami życia, przeobraża się, stając się wyrazem tych zmian. I zdaniem owej szkoły, objawem ich jest właśnie nie-sztuka. Musiałbym zgodzić się z tym poglądem, odnośnie zjawisk, które dały o sobie znać po 1913 roku, gdyby współcześnie tylko pseudosztuka pozostała w przestrzeni publicznej, a sztuka „ukryta się” bądź została „ukryta” w mieszkaniach prywatnych (może nawet w większości spośród nich, w tym i moim) tudzież w niektórych muzeach. Tak, na szczęście, nie jest. Także dlatego, że nie są ostatnimi mohikanami artyści, którzy nie zachowują się tak, jak ci tak oto scharakteryzowani przez Ireneusza Iredyńskiego:

Artyści robią dziś wszystko: pluja, kleją, spawają, fastrygują, sypią, palą, łązą po śmietnikach, grzebią na cmentarzach złomu, byle tylko nie malować i nie rzeźbić...

(wypowiedź przytoczona przez Andrzeja Gronczewskiego w *Grzesznych manipulacjach*)



Ryszard Bawicki, *Banek i dwie szklanki*, B heliograviura B

Theodor W. Adorno, najbardziej wpływowy obok Maxa Horkheimera, przedstawiciel wspomnianej szkoły frankfurckiej, twierdził, że „jednostka nie ma żadnego wpływu na rzeczywistość”. Wobec powyższego, jeśli jest świadoma swojej bezsilności w tym względzie, tym bardziej, paradoksalnie, stara się dać świadectwo swemu istnieniu. W przypadku nieartystów mogą to być właśnie np. spreparowane ciała zwierząt ustawione jedno na drugim. A do tego w *Szkicach kaffkowskich* Adorno stwierdził, że „granica między tym, co ludzkie, i światem rzeczy zaciera się [...]”. Tak, w przypadku nie-sztuki widać to bardzo wyraźnie. Wpływy frankfurtyczny, jakby jeszcze chcąc uczynić głębę, z której wyrasta pseudosztuka, bardziej urodzajną, dodawał, że w stuleciu, które charakteryzował bezmiar ludzkich cierpień, należy zapomnieć o zmysłowym pięknie („Pisanie poezji po Auschwitz jest barbarzyństwem”).

Piotr Millati, w *Tratwie Meduzy*, o poglądach Witolda Gombrowicza na poruszany w tym tekście temat, napisał, że „artyści awangardowi chcą podobać się przede wszystkim sztuce. Jest ona dla nich fetyszem, przed którym pokornie kłęczą. Celem awangardowych eksperymentów nie jest nawiązanie żywej, emocjonalnej, zmysłowej więzi z odbiorcą, ale uczynienie zadość podstawowemu postulatowi awangardy: ani kroku wstecz, rozwój, rozwój i jeszcze raz rozwój”. Jeśli poglądy awangardystów takie właśnie są – a jest wiele powodów, aby tak sądzić – to będąc ich zakładnikami, muszą być stale zwróceniem plecami do tego, co było. Stając się równocześnie wręcz wynalazcami. W takiej sytuacji można raczej mówić o pomysłowości, a nie o natchnieniu.

Elżbieta Paczkowska-Łagowska w *O historyczności człowieka* tak napisała o poglądach Arnolda Gehlena na temat awangardowości:

[W]kładanie wielkiego wysiłku w produkty, które w wyniku presji nowości szybko się zestarzeją, nie jest dla artystów «korzystną strategią».

b. Źródła według mnie

Źródła nie-sztuki upatruję zwłaszcza w... egalitaryzmie. Z tym zaś wiąże się mocny, reklamowany od Rewolucji Francuskiej, i stanowiący jego immanentną składową, postulat równości. W związku z tym, o wolności mówi się o wiele, wiele mniej. Egalitaryzm, aby nie był tylko postulatem, ale został wprowadzony w życie, potrzebuje silnego i sprawnego państwa (przykładem mogą być państwa skandynawskie, w ich przypadku uważam, że można także mówić o postępującym totalitaryzmie). Wolność – w tym wypadku wolność obywateli – nie wymaga silnego państwa. A ci, którzy są nią żywo zainteresowani, oczekują tego, co Thomas Jefferson zawarł w znanej sentencji:

Najlepszy rząd to taki, który najmniej rządzi.

Wolność nie sprzyja egalitaryzmowi (i odwrotnie); podobnie zresztą jak i utylitaryzmowi. Natomiast wolność jest jak najbar-

dziej potrzebna sztuce. Z tym, że o wiele bardziej potrzebują jej sami artyści. Ale oni zawsze mogli z niej korzystać i zawsze mogli być wolni. Nawet, gdy Czegoś im zabraniano, to Coś i tak mogli tworzyć. Najwyżej Tego nie upubliczniali.

Współcześnie, i to nie tylko w społeczeństwach będących egalitarnymi bądź ku temu zmierzającymi, coraz większa liczba ludzi wyznaje zasadę: Nie jestem gorszy od innych. I dotyczy to w tym samym stopniu polityków, jak i (właśnie) artystów (oczywiście nie wszystkich). I ci, i ci kończą bowiem szkoły wyższe (najczęściej państwowe), które nie są nastawione na to, aby ich progi opuszczały indywidualności. Raczej rzesze magistrów (w tym oczywiście magistrów sztuki) i inżynierów, o ujednoczonych poglądach i umiejętnościach. Zresztą trudno, aby miało być inaczej skoro trafiają do nich absolwenci szkół średnich, które w ogromnej większości są państwowe. A w nich najczęściej więcej uwagi poświęca się uczniom najsłabszym, a nie najlepszym. To zaś sprzyja uśrednianiu, tak lubianemu przez egalitaryzm. Z tym, że towarzyszy temu, niestety, stopniowo obniżająca się średnia.

Do wytworzenia „wiatru” sprzyjającego nie-sztuce przyczyniła się także filozofia. Wprawdzie niewielu – a szkoda – interesuje się filozofią, choćby czyta dzieła filozoficzne, ale idee w nich zawarte, mają już o wiele większy zasięg oddziaływania. Choćby dlatego, że o najnowszych kierunkach (nie tylko filozoficznych) szczególnie lubią rozpowiadać snobi. A tych wśród intelektualistów nigdy nie brakowało.

Tak się złożyło, niestety (niestety, nie tylko ze względu na sztukę i pseudosztukę), że w filozofii XX w. dominuje wrogość do filozofii klasycznej. A ta zajmowała się światem rzeczywistym, który chciała poznać, aby następnie go zrozumieć. Zaś współczesna – reprezentowana przede wszystkim przez Martina Heideggera i Jacquesa Derrida oraz ich kontynuatorów i interpretatorów – uznaje, w dominującej części, że rzeczywistości nie można pojąć; nie ma na to żadnych szans. Jeśli ich nie ma, to po co tracić czas na podejmowanie kolejnych prób w tym zakresie? Zamiast tego należy więc tworzyć światy alternatywne. W nie jest wpatrzona i w nich widzi sens swego dalszego istnienia (także rozwoju?). Ku temu samemu, poczynając od oderwania się od rzeczywistości, zmierza niesztuka: spełnia wszelkie swe zachcianki; zapatrzona jest przy tym w siebie. Natomiast sztuka odwoływała się (i nadal często to czyni) do świata rzeczywistego, w tym do natury. Pisali o tym, wprost bądź pośrednio np.:

Leon Battista Alberti:

To czego nie można uchwycić wzrokiem, nie interesuje wcale malarza...

(traktat o malarstwie *De pictura* z 1435 r.)

Lodovico Dolce:

[Z]amiarem malarza jest za pomocą linii i barw (na płaszczyźnie deski, ściany czy płótna) naśladować to wszystko, co ukazuje się oczom [...]”

(*Dialog o malarstwie zatytułowany «Retino»* z 1557 r.)

Zbigniew Mańkowski:

[[óze]] Czapski uważa, że sztuka XX wieku żyje w konflikcie z naturą. Jego źródła dopatruje się w sztuce XIX wieku, a konsekwencje widzi w malarstwie abstrakcyjnym. Najgroźniejszą jest przesąd, mówiący, jakoby źródło sztuki tkwiło w samym twórcy, w jego „ja”, oderwanym od rzeczywistości. Przesąd ten grozi pustką i twórczą niemocą.

„Ortega y Gasset pisze wręcz o „dehumanizacji sztuki”, która deformując świat, coraz bardziej oddala się od ludzkiej rzeczywistości. Pierre Francastel, chcąc określić charakter rewolucji w sztuce naszych czasów, używa słów „rozbicie przestrzeni plastycznej”. Artyści z kontemplatorów i konstruktorów natury stają się świadomymi jej destruktorami”.

Uprawiających nie-sztukę, czyli nie-artystów, cechuje – podobnie jest w przypadku bardzo wielu artystów – potrzeba bycia oryginalnym. I w tym samym stopniu – pragnienie zaistnienia w przestrzeni publicznej, zostania zauważonym. Ale jeśli nie jest się w stanie uprawiać malarstwa figuratywnego, gdyż nie umie się malować sylwetek ludzkich bądź innych; albo nie kontynuuje się tradycji rzeźby klasycznej, gdyż nie potrafi się rzeźbić wspomnianych sylwetek (nie chodzi o powielanie dawnych form, ale o ich rozwijanie), to, niestety, ale pozostają tylko patyki układane w rozmaitych konfiguracjach i pogadanki na ich temat; tylko one i nie malejący tupet w przedstawianiu własnych braków jako zalet. No bo z pustego i Salomon nie naleje.

* Widelec – w tym wypadku chodzi o część roweru.

Dariusz Pawlicki



Zieliński po angielsku

5 marca br. w liryczny nastrój w Ursynotece-Muzeum przy ul. Barwnej 8, wprowadził zebranych Marcin Molski, uczeń ursynowskiego liceum im. Aleksandra Kamińskiego, popularnego „Kamyka”. Molski to stypendysta Fundacji ARKONA im. Jarosława Zielińskiego, który po maturze pragnie podjąć studia na Uniwersytecie Muzycznym, w klasie kompozycji lub dyrygentury. Ambitne to zamierzenie, któremu, w co wierzymy, Marcin sprosta.

Marcin po raz pierwszy publicznie wykonał utwory **Jarosława Zielińskiego** w formie śpiewanej. Nie zawiódł, jak nie za-

wiedli nasi wypróbowani przyjaciele, czyli goście zaproszeni na promocję polsko-angielskiego tomu wierszy Jarosława Zielińskiego pt. *List do mojego syna. Letter to my son*. To kolejna książkowa publikacja, tym razem w języku angielskim po zbiorach wydanych w języku rumuńskim, albańskim i włoskim.

Po wysłuchaniu pieśni do słów Jarosława Zielińskiego, prowadzący promocję Mikołaj Wachowicz, zwięźle omówił zyciorys i dorobek twórczy Jarosława Zielińskiego (1971-2012). Dodajmy, że Wachowicz jest autorem wydanej w ubiegłym roku monografii poświęconej Zielińskiemu. Monografia nosi tytuł *Powiedziałem wam wszystko co wiem. Jarosław Zieliński i jego pokolenie 1971*. To pogłębiona biografia młodego człowieka o niepospolitym intelekcie, wrażliwego i utalentowanego literacko, ale nie tylko. Poeta, który łączył poezję z głęboką wiedzą informatyczną to się rzadko zdarza. A jednak.

Współtwórcami książki można nazwać jej wydawcę (Jana Rodzima, prezesa Oficyny Wydawniczej ASPRA-JR), redaktora, korektorkę, autorkę zdjęć do niej czy konsultantkę, ale przede wszystkim tłumaczkę. Tłumaczka Ewa Sherman mieszkająca w Bristolu nie mogła przybyć ze względu na nawal służbowych obowiązków. Przesłała list, w którym m.in. napisała, że próba przełożenia wierszy nierymowanych, powstających w zupełnie odmiennych klimatach, wierszy hermetycznych w pewnym sensie, bo bardzo osobistych, których autorem jest młody mężczyzna – była dla niej ogromnym wyzwaniem, i dotąd nie ma pewności, czy sprostała powierzonym jej zadaniu. Na pewno bardzo pomocny dla zrozumienia poezji zmarłego autora był dla niej esej Krystyny Koneckiej pt. *Świat znaczeń Jarosława Zielińskiego*. Przetłumaczyła te a nie inne wiersze, bo – mogąc wybierać – wybierała te, które najbardziej poruszyły ją emocjonalnie, a jednocześnie, być może, pozwolą czytelnikowi anglojęzycznemu poznać choćby odrobinę osobowość bardzo utalentowanego, wrażliwego, kochającego życie i wszystkie jego przejawy *Poety, jakim był Jarosław Zieliński*.

Publiczność nie zawiódła się na interpretacji prezentowanych wierszy zarówno przez Janusza Leśniewskiego, znanego i cenionego aktora, jak i studentkę UW Patrycję Solecką, która czytała wersje angielskie utworów Zielińskiego. Można stwierdzić, że tłumacze udało się oddać zarówno treść, jak i kadencję zdania, jego melodykę czy też rytm. Tłumaczenie nigdy nie może być dosłowne, przede wszystkim chodzi, by poza treścią, przekazać klimat wiersza, jego emocje. Zatem warto znaleźć sposoby na popularyzację tomu *List do mojego syna. Letter to my son*, wszędzie tam gdzie obecny jest język angielski. Młody poeta, a więc nie klasyk np. z epoki romantyzmu, nie laureat literackiej nagrody Nobla, lecz ktoś nowy i nam współczesny czyż nie mógłby być odkryciem na obszarze angloskojęzycznym, czyż czytelnicy z tego kręgu nie byłiby ciekawi, o czym myśli, co czuje i co przeżywało i przeżywa pokolenie Jarosława Zielińskiego, pokolenie 1971; to, które w przełomowym dla Polski 1989 roku miało osiemnaście lat i w wolnej ojczyźnie rozpo-

częło swój dorosły żywot?

Recytatorzy rozpoczęli od tytułowego *Listu do syna*. Prowadzący promocję podkreślił, iż list, ta popularna przez wieki forma kontaktu z drugim człowiekiem, dziś wyraźnie przegrywa z SMS-em czy mailem. Zaprzecaliśmy pisać długie listy, nie dbamy o ich literacką formę. A szkoda. List to przecież szkoła literatury, także szansa na otwarcie się przed nami adresata czy nadawcy. Czy nie jest już najwyższy czas, by powrócić do starych i sprawdzonych wzorów epistolograficznych?

Poza *Listem do syna* usłyszeliśmy w języku polskim utwory Jarosława Zielińskiego: *Cokolwiek, Wiatr od morza, Wieczorne morze, Śpiąca królewna, Klucz*. I ich angielskie odpowiedniki.

Oto początek angielskiej wersji tytułowego *Listu do syna*:

*You know, I am honestly good here
though it is sometimes hard to say:
it is nothing
I live in the country
where what really matters
is what I will do while sitting at night
in front of the monitor [...]*

Wersja polska:

*Wiesz, tak naprawdę to jest mi tu dobrze
choć niełatwo czasem powiedzieć:
to nic takiego
żyję w kraju
gdzie naprawdę liczy się to
czego dokonam siedząc w nocy
przed monitorem [...]*

Na koniec powtórzmy raz jeszcze, że przepiękną oprawę muzyczną tego wieczoru zapewnił zebrany młody i utalentowany stypendysta Arkony, Marcin Molski. Z dorobku poety wybrał utwory: *Ja, Nie Kocham Cię, Miasto, Pocałunek, W blasku światła*.

Jednak, jak nam powiedział, nie zamierza na tym poprzestać. Na pewno pochyli się jeszcze nie raz nad poezją Jarosława Zielińskiego, by dzięki muzycznej do niej oprawie, w formie śpiewanej ukazywać jej nowe, nieodkryte dotąd liryczne treści.

Patrycja Solecka



Śladami kultur

Do tej pory dr **Maciej Zarębski** w towarzystwie swojej uroczej małżonki zabierał nas w podróż po wszystkich kontynentach naszego Globu, aby pokazać nam jak różne kultury sadowiły się na świecie i abyśmy mogli tę różnorodność poznać i zastanowić się nad całokształtem życia innych narodów. Tym razem, w kolejnej swojej podróżniczej książce „Wojaze po Polsce” zaproponował

nam podróż po naszym rodzinnym kraju. Sam przyznaje w „Słowie wstępnym”, że jest to album i jednocześnie literacki reportaż. Trzeba tu dodać, że książka jest bogato ilustrowana fotografiami zabytków kultury materialnej, jakie napotkał na drodze swoich wojaży dokumentując to wszystko własnym obiektywem. Również prof. Andrzej Tyszką w „Poślowiu” zauważa, że jest to swoisty reportaż krajoznawczy mogący spełniać rolę przewodnika turystycznego. To prawda. Mając w rękę taką perełkę można sobie doskonale zaprojektować urlopową wycieczkę krajoznawczą, aby na własne oczy zobaczyć nasze dzieje i w towarzystwie natury kontemplować swoją wiedzę na temat historii Polski. Zresztą z treści książki można dowiedzieć się czasami więcej niż z ust przewodnika wycieczki, gdyż wiadomości na temat tych wszystkich odwiedzanych przez Autora miejsc są opracowane bardzo starannie i szczegółowo, co stanowi niezaprzeczalną wartość poznawczą. Zresztą chyba chodziło mu o popularyzację „...w społeczeństwie polskim wiedzy o bogactwie kulturowo-historycznym naszej ojczyzny” – jak sam pisze. I to jest chyba cały sens w zamyśle tematyki tej książki, która ukazuje wielką różnorodność kultur pogranicza. Różnorodność, która kultywuje swoje tradycje, rozwija się i jednocześnie funkcjonuje w zgodnej symbiozie środowiskowej nie od dzisiaj. Polska zawsze była gościnna i zawsze udzielała pomocy innym nacjom, często przesładowanym w innych zakątkach Europy.

Dobrze się więc stało, że dr Maciej Zarębski przybliżył czytelnikowi tego rodzaju tematykę, gdyż w obecnym medialnym obiegu niewiele można się z tego obszaru dowiedzieć. Być może wiele osób nie zdaje sobie sprawy z całego bogactwa kulturowego, jakie znajduje się na terenie naszego kraju i które staramy się zachować dla przyszłych pokoleń aby udowodnić, że Polacy są narodem bardzo tolerancyjnym i otwartym przy jednoczesnym oparciu narodowej tożsamości o nasze własne, wiekowe korzenie kulturowe. Podróżując z autorem po wschodnich rubieżach kraju mamy okazję zajrzeć do prawosławnych cerkwi i monasterów, poznać różne odłamy duszpasterstwa katolickiego, jak chociażby jedyny w Polsce ośrodek obrządku bizantyjsko-słowiańskiego na Podlasiu. Z kolei pogranicze zachodnie raczy nas obiektami związanymi z kulturą ewangelicką, katolicką, zamkami, których gospodarze zmieniali się w zależności od różnych wicherów historii. Mało kto wie, że np. w Lubiążu w okresie II wojny światowej w lochach klasztoru cystersów Niemcy uruchomili produkcję pocisków V1 i V2. Takich różnych ciekawych rzeczy dowiadujemy się z książki bardzo wiele.

Po zamknięciu książki dotarł do mnie jeszcze jeden szczegół. Otóż w tych wszystkich podróżach przewijają się również synagogi i kirkuty. I słusznie. To jest bowiem część składowa naszej kultury, o której należy pamiętać a Autor również to dokumentuje swoim piórem i obiektywem. Zastanowiło mnie tylko jedno: na terenach będących niegdyś pod niemiecką kuratelą jest stosunkowo bardzo mało tych obiektów w porów-

aniu z innymi polskimi regionami. Może faktycznie tam nie było polskiej ludności pochodzenia żydowskiego. A może to skutek wysadzenia w powietrze przez Niemców synagog i burzenia ich? Po zakończeniu II wojny światowej jakoś nie kwapiono się z odbudową tych miejsc pamięci jak to np. jest w Płocku. W tutejszej odrestaurowanej synagodze istnieje Muzeum Żydów Mazowieckich jako oddział Muzeum Mazowieckiego i organizowane są tam różne ciekawe prelekcje, czy spotkania. Świadczy to o tym, że pamiętamy o nich gdyż Żydzi stanowili część naszej społeczności i że Polacy nie są żadnymi faszystami, jak próbuje się to wmówić światu przez niektórych Europejczyków po odbytych w Warszawie Marszu Niepodległości. Polacy potrafią bić się w piersi. We własne, nie cudze. W przeciwieństwie do innych. A o swoją Ojczyznę zawsze będą zaciekle walczyć. O tę małą i o tę dużą.

Książka ta w moim zamyśle winna znaleźć się przede wszystkim w szkolnych bibliotekach, aby młodzież miała dostęp do rzetelnej wiedzy historycznej na temat naszej tożsamości narodowej i wielokulturowości, jaka u nas istnieje i jaka w odbiorze społecznym jest czymś zupełnie normalnym. W podręcznikach historii tej optyki widzenia świata się nie uświadczą.

Błażej Balicki



(Moje) Kielce literackie?

Każdy człowiek szuka swojego miejsca na ziemi. Odnalezienie wymarzonej przestrzeni determinuje przez długi czas ludzkie działania i postrzeganie codzienności. Literatura obfituje w przykłady ilustrujące podobne dążenia, choć niejednokrotnie przed bohaterami stawiane są liczne przeszkody w zdobyciu upragnionej arkadii.

Przeprowadzając kwerendę biblioteczną zauważa się również odwrotną realizację tego motywu – opuszczenia rodzinnych stron na rzecz środowiska obcego, wyzwalającego w jednostce niechęć, a nawet odrazę. Sytuacja ta nie jest obca kieleckiemu poecie i prozaikowi – **Zdzisławowi Antolskiemu**. Autor *Ojczyzny papierowych żołnierzyków* mieszka w Kielcach od blisko pół wieku, lecz

mimo to za swój region ojczysty uważa Podidzie – malowniczą krainę położoną na południu województwa świętokrzyskiego, gdzie przyszło mu spędzić pierwsze kilkanaście lat życia.

Niestety obowiązki nauczycielskie wymusiły na rodzinie Antolskich przeprowadzkę (1968 rok) do Kielc. Decyzja ta była ciosem dla dorastającego syna, który długo nie mógł się pogodzić z wolą ojca oraz koniecznością opuszczenia nadnidziańskich przestrzeni. Utracona ojczyzna na zawsze pozostała w sercu Poety, stając się obiektem jego licznych literackich reminiscencji.

Sytuacja życiowa zmusiła późniejszego autora *Okolicy Józefa* do uznania Kielc za swój nowy dom. Analizując wczesną twórczość Antolskiego zauważa się, że proces ten był burzliwy i obfitował we wzloty i upadki. Miejskie krajobrazy w niczym nie mogły zastąpić utraconego Podidzia, natomiast nowopoznani ludzie pozabawieni byli naturalnej otwartości, którą posiadali mieszkańcy Pełczysk czy Złotej Pińczowskiej. Po wielu latach starań udało się Kielce oswoić, by mogły stać się bezpieczną przystanią.

Zmuszony do egzystencji w kieleckim towarzystwie, młody Zdzisław Antolski, począł bacznie obserwować miejskie środowisko, poszukując nowych wzorców i autorytetów. Okazją do nawiązania kolejnych znajomości była nauka w Liceum Ogólnokształcącym im. Stefana Żeromskiego, a następnie studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej (obecnie Uniwersytet Jana Kochanowskiego). Ów – żmudny i skomplikowany – proces autor *Maszyny metafizycznej* podejmuje w zbiorze gawęd i felietonów, które opatrzone zostały wymownym tytułem: *Moje Kielce literackie*.

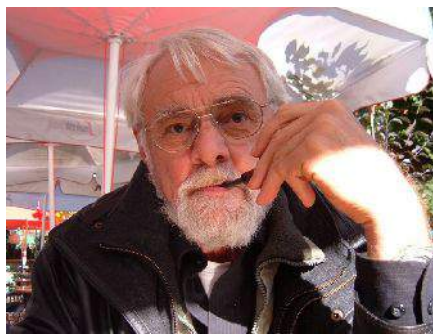
Omawiany tom składa się z dwudziestu dwóch epizodów z życia Antolskiego, mających na celu przybliżenie czytelnikowi struktury kieleckiego środowiska literackiego w l. 70. i 80. XX wieku. Charakterystykę działającej w Kielcach cyganerii rozpoczyna opowieść o przyjaźni z Józefem Grochowiną, który był krajanem, a później również mentorem autora *Walki stulecia*.

Ważnym elementem snuty opowieści są wspomnienia dotyczące kieleckich Klubów oraz kawiarni literackich, będących wówczas ważnym elementem na mapie miasta. Dzięki wiernym opisom odbiorca może poczuć klimat takich, nieistniejących już, miejsc jak Klub Dziennikarza, Klub Nauczyciela, czy „Wiedza” i „Miniatura”.

Wiele miejsca, na kartach zbiorku *Moje Kielce literackie*, Antolski poświęca na refleksje dotyczące początków jego kariery twórczej. Impulsem do rozpoczęcia działalności pisarskiej była systematyczna lektura czasopism literackich, a zwłaszcza tych, które drukowały wiersze Rafała Wojaczka. Momentem przełomowym, dla młodego adepta sztuki poetyckiej, stało się ogłoszenie konkursu literackiego, stwarzającego możliwość opublikowania swoich utworów w powstającym almanachu Bazar Poetycki. Wspomnienie wieczoru autorskiego „Bazarowców”, staje się pretekstem do przybliżenia czytel-

(Dokończenie na stronie 12)

Zamyślenia



Zbigniew Hübsch- Wirklichkeit

Za mało piszemy i popularyzujemy twórców i animatorów polskiej kultury, osiadłych poza granicami kraju. Mało ważne jest, gdzie też jesteśmy, ważne jest kim tam jesteśmy i co sobą reprezentujemy. Polscy pisarze, poeci, artyści, malarze, animatorzy polskiej kultury, często na uchodźstwie żyją jakby na innym piętrze – najczęściej bywa, że ich życie toczy się w jakichś zakamarkach lub po prostu w piwnicach. Nie przesadzam, bo poznałem to życie osobiście. Są tam odnawiani nie przez swoich rodaków, ale najczęściej przez przygodnych dziennikarzy, muzealników, czy też istniejących związków i grup twórców. Na emigracji żyje się według innych reguł.

Nade wszystko w jakiejś powściągniętej, przyduśzającej aktywności twórczej, która niweluje się za sprawę medialnego hałasu, kiedy bierze się udział w jakiejś wystawie, najlepiej indywidualnej, czy też za sprawą wydanej pozycji książkowej w tutejszym języku; powieści, tomiku przetłumaczonych wierszy. Wówczas twórca wychodzi ze swojej kryjówki pełnej stagnacji i milczenia twórczego. Do takich artystów należy Zbigniew Hübsch pochodzący z Krosna, którego los rzucił kiedyś na ten drugi brzeg, do Niemiec. Myślę, że to właśnie samotność wybiera takich artystów, choć są tacy, którzy jej nie szukali. Zbigniew Antoni Hübsch ukończył Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu, kierunek techniki plastyczne. Jako artysta-malarz w swoim dorobku posiada wiele wystaw indywidualnych i zbiorowych jako właśnie znakomity grafik. Pracował w tym zawodzie w KAW Rzeszów i do dziś wykonuje wolny zawód artysty-grafika. Pełnił kiedyś funkcję wiceprezesa ZPAMiG w Rzeszowie. Jego prace znajdują się w zbiorach kolekcjonerskich tak w kraju, jak i za granicą, m.in.: w Austrii, Szwajcarii, USA, Francji i oczywiście w Niemczech, gdzie osiadł od roku 2001 w hansatycznym mieście Lubeka. Jest członkiem Geinsehaft Lubcker Maler und Bildhauer. Rysunek, to główna część jego twórczości plastycznej, ale – co ciekawe – jest autorem scenariuszy sztuk teatralnych, interesując się też poezją i prozą

poetycką.

Mam przed sobą pięknie wydany przez Wydawnictwo Polimedia w Rzeszowie tom jego prozy poetyckiej pt.: „Somnambulika raptularz oniryczny”, gdzie zgromadził niezwykle ciekawe, poetyckie zapisy swoich snów... także powieści. Zaiste wspaniała to debiut poetycki pośród tego rodzaju twórczych aktów. Już sam tytuł jest intrygujący. Nasze sny, to częste żywioły zatapiające się bezpowrotnie. Wystarczy zerknąć w okno po przebudzeniu i taśma zostaje prześwietlona, już nie do odtworzenia.



Rys. Kazimierz Iwosse

Zbigniew Antoni Hübsch

Nasz artysta śpiąc i śniąc wyluskuje z tego jakieś ważne społecznie i literacko osobiste idee oraz doświadczenia i jakby chciał, abyśmy skorzystali z owych skojarzeń w codzienności naszego życia. Sny to ziemia niczyja, każdy może błądzić pośród nich, gdyż jest to ziemia ludzkiej mowy, ludzkich przeżyć. To sakrament nocnej chwili pełnej różnych akcesoriów, jakże często ważnych, a zdarza się wręcz ostrzegawczych. Tłumaczą to nam liczne wydania senników. Sny autora tomiku rzeczywiście mają nam bardzo dużo do powiedzenia, między innymi i to, byśmy nie stali się bezradni i bezbronni. Hübsch mówi nam: nie zazdroścę tym, którym co noc śni się przebudzenie, parafrazując za wymyślonym przez siebie autora powyższego motto, Wieniediktem Jerofiejewem. Autor rzeczywiście dostrzega to wszystko o czym pisze w nieco zwichniętej optyce i perspektywie. Zadziwiające skojarzenia nad którymi warto się pochylić i je przemyśleć każdy ze 131 snów. Autor wyznaje, że raptularz prowadził przez wiele lat właściwie dla samego siebie, nie myśląc o jego publikacji. To lustrzane odbicie mojego życia, wyznaje i faktycznie, bo każdy z nas nie byłby skory i zdolny tak uczciwie je czytelnikowi przedstawić jak zrobił to autor. Mówi nam, abyśmy w swoim sercu posiadali jak najmniej niepotrzebnych rzeczy. Żyjemy, bo musimy, ale żyjemy bez ubóstwa ducha...

Kazimierz Iwosse

(Moje) Kielce literackie?

(Dokończenie ze strony 11)

nikom recepcji tomu przez krytyków oraz dalszych opisów kieleckiej bohemy artystycznej.

Dzięki zawartym znajomościom, podczas prezentacji Bazaru Poetyckiego, młody Poeta zyskuje dostęp do Klubu Dziennikarza i możliwość obcowania z najważniejszymi w tamtym czasie personami kieleckiego środowiska artystycznego. W toku swojej opowieści narrator przybliża sylwetki i ciekawostki z życia takich osób jak Ryszard Miernik, Józef Grochowina, Henryk Jachimowski, czy goszczącego w stolicy Kielecczyny – Piotra Kuncewicza.

Ze względu na zastosowanie chronologicznego układu wspomnień *Moje Kielce literackie* zawierają również opis kondycji środowiska literackiego po transformacji ustrojowej w Polsce (po 1989 roku), czego areną staje się rozdział pt. *Koniec epoki Klubu Dziennikarza*.

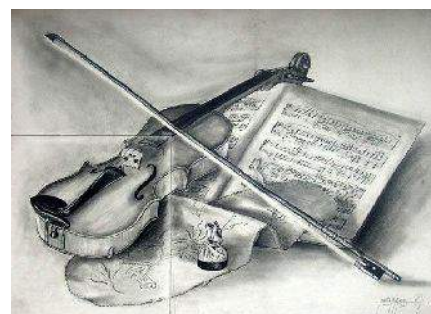
Poetyka Zdzisława Antolskiego, prócz nurtu egzystencjalnego, zasadza się na elementach rustykalnych o regionalnej proveniencji. Począwszy od rozdziału *Ziemia moich wierszy czyli skansen*, narrator oddaje się przybliżeniu recepcji tomików poetyckich, które spaja obecność bohatera lirycznego – Józefa – będącego reprezentantem konserwatywnych wartości rodem z terenów Nieckiej Nidziańskiej.

Ostatnia część tomu poświęcona zostaje historii Kielc i regionu świętokrzyskiego. Dzięki przybliżeniu lokalnych legend i mitów, czytelnik poznaje pasjonujące dzieje Kielecczyny oraz sylwetki osób, które przyczyniły się do jej rozwoju w aspekcie politycznym, kulturalnym i społecznym.

Moje Kielce literackie stanowią ciekawy punkt w bogatym dorobku twórczym Zdzisława Antolskiego. Wydana w 2016 roku publikacja, odbiegająca formą od dotychczas wydanych, jest rzetelnym studium stosunków społecznych panujących w Kielcach przełomu lat 70. i 80. ubiegłego wieku, co czyni ją godną polecenia wszystkim tym, którzy są zainteresowani historią regionalną.

Piotr Rubacha

Zdzisław Antolski, *Moje Kielce literackie*. Wydawnictwo Civitas Christiana, Kielce 2016, s. 228.



Kozetka (35)



Cisza na planie: Bella figura*

*Jedyny sposób podejścia
do próby rozwiązania
problemu to próbować.*

Albert Einstein

Joanna Friedrich

Życie w maju mocno się fabularyzuje.

Jak tylko na chwilę porzuciłam narrację, zaraz skutecznie podchwyciła ją natura. Tak skutecznie, że czuję się jak na planie filmowym.

Nie mogę się jeszcze tylko zdecydować, co to za gatunek. Może natura – też – nie.

Czy zmienia się on co rok, czy wraz z porami roku?

A może podąża za modą? (O tym, że natura jest modna, można przekonać się na wystawie „Fashioned from Nature”, w Muzeum Wiktorii i Alberta w Londynie, która potrwa do stycznia 2019 roku.)

Czy jestem wyznawczynią trendu, czy to trend odpowiada na moje potrzeby, niczym kolejny sprawny, wytrawny, współczesny algorytm?

Maj dodatkowo to miesiąc moich urodzin, a od 17 lat, także urodzin mojego pierworodnego syna.

W urodzinowym miesiącu często czeka się na jakąś dodatkową puentę, jakiegoś wyjaśnienie, chociaż małą konkluzję, rąbek Większego Planu.

Podobno to dusza się dopomina o względy, jeśli człowieka nachodzą takie zapędy. O tym, gdzie mieszka, jeśli istnieje, napisano tomy. I nie byli to tylko nasi polscy romantycy.

Indianie upatrywali siedziby duszy w

sercu, ale oni byli zdania, że zdjęcia „kradną duszę”. To niedzisiejsze ;-) Dziś zdjęcia duszę karmią.

Poza tym, dziś już „wiemy”, że siedzibą duszy jest szyszynka.

„Podporządkowanie wszystkich treści regułom ekonomii uwagi – polegającej na tym, że ludzka uwaga jest naczelnym dobrem, o które toczy się rynkowa rywalizacja – kompletnie zniszczyło społeczny wymiar Internetu” – wypowiada się na łamach „Przekroju” Douglas Rushkoff w wywiadzie o permanentnej terażniejszości.



Już sama nie wiem: W takim razie, do permanentnej terażniejszości dążymy, czy od niej uciekamy?

I co z uwagą poza Internetem?

„Przekrój”, jak zwykle, odpowiada na moje kapryśne zapotrzebowanie na treść, wspominając Jana Kamyczka i Aldousa Huxleya.

Jeśli chodzi o „podporządkowywanie treści”, to piszę dlatego, że jedynie litery są mi posłuszne. To moja własna ekonomia uwagi.

Jeszcze gdybym umiała pisać tak grzecznie jak Kamyczek, z taką fantazją jak Huxley, to mogłabym się ubierać jak Coco Chanel i mieszkać w Saint Tropez.

Tymczasem: cisza na planie:

W modzie nadchodzi sezon 2019:

C' mon: Bella figura.

*bella figura = wł. dobre wrażenie, w „dobrym świetle”

PS. W maju obchodzi urodziny także nestorka rodu po kądzieli, siostra mojej babci, ciocia Zosia. Ciocia Zosia nosiła sztuczne perły jeszcze przed Chanel. W tym maju skończyła 94 lata. Dzwonię do niej z życzeniami, że właściwie, niczym grecki uczonec, mogłaby już spocząć na laurach. Ciocia jednak nie odpuszcza: „Nad charakterem pracuje się całe życie.” To dopiero piękna figura... ■

Krople ze źródła wyływają w Brzegu

Brzeg ma swój klimat. Ma Zamek Piastów Śląskich, Stowarzyszenie Żywych Poetów. Tu corocznie odbywają się Międzynarodowe Najazdy Poetów na Zamek i tu tworzy poezję **Romana Więczaszek**. Poetka ciekawa, ale przede wszystkim animatorka kultury.

W gruntownie odrestaurowanej bibliotece przy ul. Jana Pawła II, w kameralnej, ceglanej salce, promowała najnowszą książkę poetycką „Krople ze źródła”, wydaną w Krakowie u Słowaków, okraszoną celną grafiką Moniki Szczypior. Takie książki chce się trzymać w dłoni. Emanują ciepłem i dobrocią.

W Brzegu ludzie łakną poezji, przykładem wieczór Romany. Sala pękała w szwach – dostawiano krzesła – a młodzież szkolna, wykonała utwory poetki we własnej interpretacji, czym mile zaskoczyła autorkę książki. A przy „Pamiętajcie o ogrodach” Jonasza Kofty łąza zakręciła się jej w oku.

Spotkanie znakomicie prowadził Janusz Ireneusz Wójcik, wyławiając z życiorysu: dzieciństwo, miłość, kobiecość, oczarowanie. Autorka tematy zamalowywała wierszami. Całość muzycznie oprawiła stypendystka marszałka województwa opolskiego Oliwia Lis, hiszpańską klasyką gitarową. Uroda i interpretacje muzyczne Oliwii zostały nagrodzone gromkimi brawami.

Był tort, był szampan, były toasty i kwiaty. Publiczność zadawała pytania, wcale niełatwe, odnosząc się kontekstem do danego utworu. U poetki pojawił się pot na czole. Dyskretnie zapytała mnie czy wypada się rozebrać? Odrzekłem – dbając o moralność – tylko żakiet.

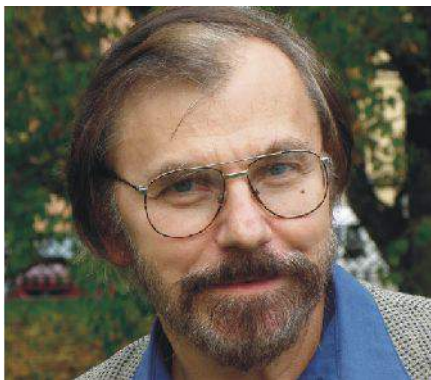
Bohaterka wieczoru opowiadała szczegółowo o pracy nad tekstem, kiedy powstał, co było inspiracją. Dlaczego zawarła taką, a taką myśl i odniosła się do zdarzeń, które dotknęły ją bądź rodzinę na przestrzeni wieków, bo ród sięga średniowiecza i zabrał *exodus*. Namacalnym dowodem w książce są brzozy.

Po zakończeniu spotkania, w wąskim gronie przy lampce czerwonego wina, swobodnie rozmawialiśmy o dalszych planach wydawniczych, spotkaniach z czytelnikami w bibliotekach, z młodzieżą w szkołach. Przykład wieczoru Romany Więczaszek buduje i zaświadcza, że z czytelnictwem nie jest chyba tak źle. A może mnie się tak wydaje? Bo Brzeg jest inny.

Jerzy Stasiewicz



Listy do Pani A. (I 19)



Poezja i piesek

Droga Pani!

Kwiecień to tradycyjny miesiąc poezji. Co roku w Warszawie świętujemy uroczyste Światowy Dzień Poezji UNESCO. Część imprez odbywa się jeszcze w maju, w różnych miejscowościach. W tym roku Dzień Poezji był już po raz osiemnasty organizowany przez redakcję „Poezji Dzisiaj” oraz kilkunastu innych „współudziałowców”. Imprezę prowadził jak zwykle Aleksander Nawrocki, dyrektor Festiwalu, redaktor naczelny i założyciel „Poezji Dzisiaj” (ukazało się festiwalowe wydanie tego pisma) przy aktywnym udziale żony Barbary. Piszę o tym z niejakim opóźnieniem, bo tyle wynikało spraw jednocześnie, że przedstawienie ich Pani w jednym liście stało się niemożliwością.

Tak więc, jak co roku, na inaugurację Festiwalu zebraliśmy się w Muzeum Literatury. Przemówienia, wręczenie nagród Andrzejowi Kosmowskiemu oraz Leszkowi Dembkowi, część artystyczna – złożyły się na całą uroczystość. Jak zwykle ciekawa – przebiegła we wspaniałej atmosferze, jaką od lat udaje się tworzyć Aleksandrowi i Barbarze Nawrockim. Luz, poczucie humoru, improwizowane sytuacje dodawały niezapomnianego kolorytu tej całej międzynieodowej imprezie. Zawsze z wielką przyjemnością biorę w niej udział. Potem kolacja. Siedziałem w towarzystwie mojego dobrego znajomego Sebastiana Popowskiego. Miłym akcentem było to, że po kilku latach znajomości zaczęliśmy wreszcie mówić sobie po imieniu.

Maj także obfitował w liczne spotkania literackie. We Wrocławiu – Silesius. Uczestniczenie we wszystkich spotkaniach w ramach Silesiusa byłoby niemożliwością. Wybraliśmy z Anią spotkanie z Bohdanem Zadurą. Poszedłem na nie z dwóch powodów: od początku byłem czytelnikiem jego znakomitych wierszy; ta poezja należy do moich ulubionych. A powód drugi, to ciekawość, czy Bohdan mnie pozna. Nie widzieliśmy się od bardzo dawna, chyba od przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, kiedy to w Warszawie często przesiadywaliśmy w „Czytelniku”, rozmawiając o poezji, o szeroko pojmowanej literaturze,

o tzw. „życiu”. Przypominały mi się wyraźnie owe rozmowy, kiedy teraz słuchałem wypowiedzi Bohdana.

Poznał mnie, powiedział, że dobrze pamięta i nawet czytuje moje teksty, m.in. w naszej „Gazecie Kulturalnej”. Porozmawialiśmy sobie serdecznie. Bardzo mnie to ucieszyło i podbudowało. Czasy naszej literackiej młodości stanęły mi przed oczami jak żywe. W tym, co mówił na spotkaniu, odkryłem wiele wspólnego. Rozumienie poezji, podejście do tworzenia literackiego, do otaczającej rzeczywistości mamy bardzo zbliżone. Z drugiej strony nic dziwnego, ponieważ jesteśmy niemal rówieśnikami, w każdym razie przedstawicielami tego samego pokolenia. Jak powiedziałam, bardzo mnie ucieszyło i świetnie nastroiło to spotkanie z Bohdanem. Chyba zawsze nadawaliśmy na tych samych falach, co potwierdziło się obecnie.

Wspominał o swojej pracy w muzeum w Kazimierzu Dolnym, o niechęci wobec obowiązujących norm i przepisów. Doskonale go rozumiem, bo głupota urzędasów i absurdalne zarządzenia zawsze mnie wkurzały do białości. Mówił też, że kiedy po pierwszej linijce wiersza już wie, co będzie dalej, to takiego utworu nie czyta. Znowu poczułem, że nie jestem w swoich ocenach cudzych tekstów odosobniony. A kiedy później stwierdził, że uznaje różne poetyki, bo w poezji jest mieszkań wiele, powiedziałem sobie w duchu, że owszem, i z tym się zgadzam, ale nie wszystkim takie mieszkanie warto wynajmować...

Natomiast Bohdan (podobnie jak ja) z humorem i życzliwością przyjął reakcję pewnego słuchacza: był to nieduży, sympatyczny piesek, którego ktoś przyprowadził na spotkanie. Piesek na brawa i głośniejsze czytanie żywiłowo reagował szczekaniem. Widać było od razu, że to autentyczny miłośnik poezji. Dużo mądrzejszy od jakiegokolwiek młodziana, który słysząc puentę jednego z Bohdanowych wierszy: „chrześcijańska nienawiść jest o niebo lepsza” (od ateistycznej) zapytał, czy tak jest w istocie. Domagał się wiążącej odpowiedzi. Zupełnie nie wyczuł w tym zamierzonego absurdu oraz ironii. Podziwiałem spokój, z jakim Zadura usiłował wytłumaczyć mu, o co chodzi, ale i tak się to nie udało. I pomyślałem, że rozumienie poezji przez pieska jest o niebo lepsze.

Tymczasem Leszek Żuliński napisał na swoim blogu felietonik, również związany z imprezami literackimi. Otóż w poprzednim liście opisałem Pani spotkanie z pewną poetessą, której nazwiska nie wymieniałem, by chronić ją przed inwazją wielbicielei, bo to twórczyni wprost nadwybitna. Leszek przeczytał felieton, i tak o tym pisze: „Stefan w swoim odcinku nr 118 (majowym) przywołał pewną, dotąd nieznaną mi poetkę, która od roku 2001 wydała 180 tomików wierszy. Sic! – to nie pomyłka. (Stefan, jeśli się rąbnąłeś w tej liczbie, to sprostuj). Ta zawzięta poetka (a nie taka leniwa, jak wy, darmozjady) to wulkan weny i talentu. Oraz subtelności lirycznej. Cytuję (za Stefanem) kawałek precudnego wiersza: „Chłonać powietrze sosnowe, / Wdychać zapachy

grzybowe, / Spoglądać prosto w oczy zieleni, / Przyjmować pieścizoty światła promieni / I słuchać jak w nas, / Szumi las”... No jak? Wzruszyliście się? No, to dobrze o was świadczy...

Norwida odkrył Zenon Miram-Przesmycki, a teraz mamy do czynienia z drugim, tak ważnym, odkryciem. Jaka pointa? Prosta: czytajcie Jurkowskiego! To są świetne felietony!”

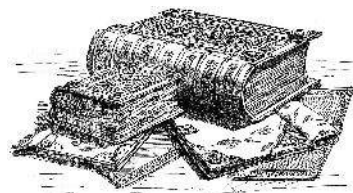
Leszkowi dziękuję za komplement, ale mnie wzruszyło coś innego. Wspomina Lesio mianowicie, że znamy się od lat, a na łamach „Gazety...” Leszek dotychczas napisał swojego „Mniej więcej” już 160 odcinków, a ja 119 „Listów...” Gazeta, to miesięcznik, a więc to już tyle lat. I Leszek zadaje pytanie, na które nikt nie zna odpowiedzi: „No to co, Stefan? Dociągniemy do trzechsetnych odcinków? Obliguję Ciebie, a Ty motywuj mnie”. Jedyne co pewne, że będziemy się motywować, choć to także niełatwe. Ale bardzo dzisiaj potrzebne. Takie spotkania, motywują najbardziej. Opierają się czasowi.

Były też w maju imprezy niezwiązane z literaturą. Oto na wrocławskim Rynku odbyło się bicie Gitarowego Rekordu Guinnessa. Zebrał się tłum, samych gitarzystów było grubo ponad siedem tysięcy, nie licząc publiczności. Jak Pani wie, o ludzikach nie mam zbyt pozytywnego zdania. Ale teraz byłem zaskoczony atmosferą życzliwości, uśmiechami, porządkami, choć tłum był niezliczony. Ludzie pomagali sobie, pilnowali wzajemnie instrumentów i miejsc, a po koncercie sprawnie opuszczali Rynek.

Myślałem, że coś się zmienia, ale ostatnie przekazy telewizyjne dowiodły, że niezupełnie. Oto dowiedziałem się, że jakiś idiota, doniósł kretynowi radnemu, że dzieci uczą się grać na flecie „Odę do radości”, a powinny rzępolić „Bogurodzicę” albo „Mazurka Dąbrowskiego”. Ów posełek, oczywiście, jak przystało na głupca, domagał się interwencji u burmistrza dzielnicy. Znowu kompletne nieuctwo oraz absurdalne zacietrzewienie ideologiczne. Nagminnie zdarzają się tacy rycerze z zakutymi łbami. I na to nic nie poradzimy; szkoda tylko, że ich kiedyś porodzili...

I znowu pomówimy o pozytywach, bo Pani pomyśli sobie, że jestem czarnowidzem. Ale ja tylko przedstawiam rzeczywistość. Z Międzynarodowego Dnia Poezji, o którym wspominałem na początku tego Listu, wróciłem bogatszy o trzy poetyckie książki. Pomimo niszczenia polskiej kultury przez „polityków” ukazują się ambitne pozycje. Czyje? Napiszę o nich w następnym Liście. Tymczasem ciepło Panią pozdrawiam!

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Jeden dzień z życia... artysty

Wiele się dzieje w kulturze. I dobrego i złego. Rodzą się nowe książki, powstają nowe filmy, przedstawienia, inscenizacje. Można zobaczyć na poziomie koncert. Są też rzeczy smutne – odchodzą ludzie, którzy dość mocno odcisnęli swoje artystyczne piętno. Pozostały po nich książki, płyty, wspomnienia... A mnie wzięło na takie felieton, bo to wszystko wydarzyło się „prawie” tego samego dnia.

Andrzej Dębkowski

Olga Tokarczuk odebrała w Londynie jedną z najważniejszych na świecie nagród literackich – Man Booker International Prize. Nagrodzono ją za książkę „Bieguni”. Nieczęsto polski twórca nagradzany jest tak prestiżowym wyróżnieniem. W Polsce książka wywołała sporo kontrowersji, początkowo pisano między innymi, że „jest dowodem głębokiego kryzysu pisarstwa”, ale wkrótce okazało się, że jest inaczej, doceniono ją w wielu konkursach literackich, honorując m.in. nagrodą Nike w 2008 roku. Oczy całego literackiego świata są dziś wpatrzone w polską pisarkę, a o tym wyjątkowym wydarzeniu kulturalnym od razu pisały największe gazety na świecie.

Nie chcę się czepiać, ale niestety, na gratulacje dla Olgi Tokarczuk ze strony Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego przyszło długo poczekać. Na usta ciśnie się pytanie: ile czasu potrzebuje Ministerstwo Kultury, by docenić światowy sukces polskiej pisarki? Rzeczywistość pokazała, że dużo.

W epoce mediów społecznościowych wieści rozchodzą się błyskawicznie. O zdobyciu przez Olę Tokarczuk prestiżowej Man Booker International Prize – za powieść „Bieguni” – zagraniczne media (w tym „The

Guardian” czy „Washington Post”) pisały już kilka chwil po ogłoszeniu werdyktu. Informację przed północą podał też Polska Agencja Prasowa i większość polskich mediów. Nawet TVP poinformowała o wygranej kilkanaście minut po godzinie dwudziestej trzeciej, ale w Ministerstwie Kultury nagrody nie dostrzegano.

Na oficjalnych profilach resortu, w mediach społecznościowych, nie było żadnego śladu o sukcesie polskiej pisarki. Pierwszy wpis pojawił się dopiero po prawie dwunastu godzinach po ogłoszeniu w Londynie, że międzynarodowego Bookera dostała Olga Tokarczuk.

Jedynym przedstawicielem resortu kultury, który zabrał rano następnego dnia zabrał głos w sprawie nagrody, jest wiceminister Jarosław Sellin. W radiowej „Jedynce” pytany o wyróżnienie dla Olgi Tokarczuk mówił, że cieszy się „z każdego sukcesu twórcy polskiej kultury”.

Jakoś cicho było także po finale Festiwalu Filmowego w Cannes, gdzie Złotą Palmę za najlepszą reżyserię otrzymał Paweł Pawlikowski, za film „Zimna Wojna”, laureat Oscara za „Idę”.

Dziennikarz filmowy Krzysztof Kwiatkowski tak to skomentował: *Paweł Pawlikowski dedykuje canneńską nagrodę Głowackiemu, bo symbolizuje dla niego to, co w Polsce najlepsze: otwarcie na świat, gorzką ironię, inteligencję. Kilka dni później Olga Tokarczuk odbiera Bookera. Istnieje fantastyczna polskość pozbawiona nacjonalistycznych skłonności. Szkoda tylko, że wśród niektórych ludzi polskiej kultury...*

W wieku 85 lat zmarł słynny amerykański pisarz Philip Roth, laureat wielu prestiżowych nagród, m.in. Pulitzera. To jeden z najpopularniejszych pisarzy amerykańskich. Światową sławę przyniosła mu jednak skandalizująca powieść „Kompleks Portnoya” (1969). Od lat 60. swą literacką karierę łączy z pracą naukową – od 1988 r. był profesorem w nowojorskim Hunter College. Oprócz wspomnianych, jego najbardziej znane powieści to: „The Great American Novel”, „Operacja Shylock”, „Teatr Sabata”, „Amerykańska sielanka”. Narratorem wielu powieści jest Natan Zuckerman, uważany za literackie *alter ego* pisarza. Za swą twórczość Roth otrzymał National Book Critics Award oraz nagrodę PEN – Faulkner.

Roth, od lat wymieniany był jako kandydat do literackiej Nagrody Nobla, za swoje utwory został uhonorowany wszystkimi innymi prestiżowymi nagrodami literackimi, w tym m.in. National Book Award, Nagrodą Pulitzera, trzykrotnie nagrodą amerykańskiego Pen Clubu im. W. Faulknera czy National Book Critics Circle.

W roku 2001 jako pierwszy otrzymał Nagrodą Franza Kafki, przyznawana przez czeskie Stowarzyszenie Franza Kafki i miasto Praga, a w roku 2011 Międzynarodową Nagrodą Man Book Prize.

Jako redaktor serii wydawniczej „Writers From the Other Europe” wydawnictwa Penguin Books przysłużył się także popularyzacji

w Stanach Zjednoczonych pisarzy z Europy Środkowo-Wschodniej, w tym z Polski. W ramach wspomnianej serii, wydawanej w latach 1974-1989, ukazały się m.in. utwory Jerzego Andrzejewskiego, Tadeusza Borowskiego, Witolda Gombrowicza, Tadeusza Konwickiego i Bruna Schulza.

Do południa świetna rozmowa z moim przyjacielem, Heniem Gałą, pisarzem i dramaturgiem. Henryk obchodzi właśnie 80. urodziny, więc uściśkałem go telefonicznie. Wiele lat temu osiadł w nadnariwiańskim Drozdowie koło Łomży, odnajdując swój azyl i spokój. Tam naprawdę czuje się bliskość natury. A ponieważ Henio zawsze był świetnym gawędziarzem, to i tym razem ponarzekaliśmy sobie, poutyskiwaliśmy, powspominaliśmy i od razu zrobiło nam się lżej na duszy... A na zakończenie przeczytał mi wiersz poświęcony Piotrowi Kuncewiczowi, który będzie miał odsłanianą tablicę pamiątkową. Powiedziałem, że jeśli podeśle mi za „chwil kilka” to zmieści się jeszcze pod tym tekstem. Długo nie musiałem czekać...

23 maja 2018!



Henryk Gała

Po pogrzebaniu prochów Piotrusia Kuncewicza

Jeszcze czytam litery litości
i zgłoski kwitnące na gałązkach
Jeszcze sylaby nieba błyskają

Czytam to i wiele innego
się ku mnie garnie, żeby powiedzieć,
ale wystarczy czytać
Choć nie wiem, czy rozumiem
A bywa, że rozumiem, chociaż nie wiem

Tobie, Piotrek,
to się tutaj nie zdążyło,
w tym miejscu nad rzeką
Dlatego dzisiaj, do końca dnia czytam
tu swoje litery Tobie
Chociaż jesteś już tylko
Chociaż jesteś, być może, już tylko
brzęczeniem imienia z nazwiskiem,

któremu czytam na głos,

ptakom i kotom i psom
i temu,
wiesz czemu.

17 kwietnia 2007!

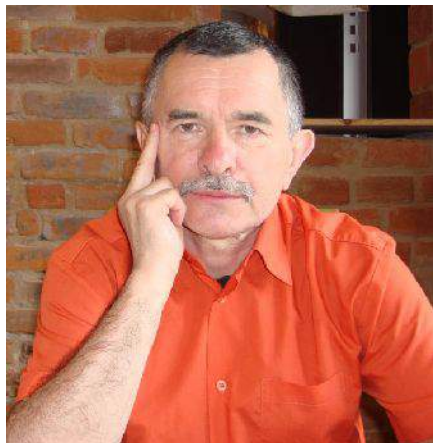
PS. Piotr Kuncewicz, na zaproszenie władz województwa łomżyńskiego, w maju 1976 roku, podobnie jak ja, zdecydował się osiedlić w Drozdowie. Zbudował dom, w którym nigdy nie zamieszkał.

23 maja 2018!

Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (27)

(fragmenty)



Poezja i empatia

1.

O empatii, bez której nie ma dobrej poezji – o empatii rozumianej jako zdolność wczuwania się w innych i o empatii jako o darze dzielenia się uczuciami z innymi... można w nieskończoność...

W moim odczuciu brak empatii w ujęciu pierwszym (wczuwania się w innych) to problem zahaczający w najdalszych konsekwencjach nawet o... wojnę. Przecież to właśnie empatia jest przeciwieństwem znieczulicy i zubożenia, realizowaniem jednego z najtrudniejszych przykazań ewangelii: kochaj bliźniego swego jak siebie samego... Tymczasem wojna wyrwca do góry nogami porządek świata, odziera ludzi z empatii, z wrażliwości na los innych ludzi. Ślepa żołnierska dyscyplina tłumi skutecznie empatię, zamieniając wrogów w tarcze strzelnicze, do których można strzelać jak do kaczek. Ale odarcie z empatii to nie tylko sprawa wojny, lecz i wychowania w pokoju. W czasach pokoju też obserwujemy znieczulicę, zubożenie, skłonność do przedmiotowego traktowania jednego człowieka przez drugiego. Bo choć nędza wypacza charakter i prowadzi do okrucieństwa, to wiadomo, że dobrobyt i komfort również zamykają w ciasnej skorupie egoizmu.

2.

Jedną z misji poezji i sztuki jest więc – i tu przechodzę do istoty wystąpienia – przywracanie i budzenie w odbiorcy dobrych uczuć empatii, rozbijanie ciasnej skorupy egoizmu. Wiersz, obraz, powieść są czymś w rodzaju peryskopu, dającego wgląd nie tylko w duszę autora, co jest zrozumiałe, ale też w światy wewnętrzne ludzi obok nas. Możemy do nich dotrzeć za pośrednictwem wyobraźni i wrażliwości: tych najczulszych instrumentów artystycznego poznania. Dzięki sztuce, literaturze, poezji ktoś obcy – staje się

bliski, znany, współczujemy mu, widzimy jak na dłoni jego duszę, jego cierpienie, jego wzloty i upadki, identyfikujemy się z nim. Nie dajmy się oszukać pozorom, dziś zapotrzebowanie na empatię jest nie mniejsze, a może większe niż kiedyś, choć dzięki udogodnieniom i wynalazkom cywilizacji coraz łatwiej i szybciej możemy się ze sobą komunikować. Nie oznacza to jednak, że staliśmy się sobie przez to automatycznie bliżsi i że nie zdarza się, iż obdarzamy większym uczuciem maszynę niż ludzi. W dodatku, w dzisiejszych marketingowych czasach chętniej mówimy o sobie, czyli uprawiamy autoreklamę, niż słuchamy... Wielu jest mówiących, mało słuchających... Niekiedy mam wrażenie, że mówimy głośno, jeden przez drugiego, jakbyśmy pragnęli PRZEKRZYCZEĆ WŁASNĄ SAMOTNOŚĆ... Dlatego tak cenię w poezji – otwarcie się na drugiego człowieka, zdolność do zapuszczenia sondy, rentgenowskiego promienia w jego duszę... Czyli – nie tylko „ja”, „mojność” jaizm”, jako horyzont poety współczesnego, narcystyczne opiewanie własnego pępka, lecz także – „ty”, „on”, „oni”, „my”, „wy” – na tle Świata i Kosmosu...

Wzlot wolnego, nieskrępowanego ducha, jako triumf indywidualizmu wyzwolonego z przesądów i stereotypów – daje imponujące efekty w nauce, w sztuce, w gospodarce. Nie można jednak zamykać oczu na to, że niekiedy ten wzlot sprowadza się do wybujałego narcyzmu. Myślę tu o indywidualizmie bez odpowiedzialności, podobnie jak istnieje wolność bez odpowiedzialności.

Empatia w poezji pomagałaby więc znaleźć w wieży Babel ludzkości XXI wieku to, co wspólne, wpisując się w dążenie do zbudowania solidarności międzyludzkiej i w próbę uczynienia świata przynajmniej w minimalnym stopniu szlachetniejszym i bardziej przyjaznym.

Staram się idealistycznie uwierzyć – o czym pisałem w wierszu „Błysk zapałki” – że:

może w tej chwili
gdy pocieram zapałką
o ciemność pokoju
równocześnie
w paru domach głowach czy rozmowach
krzywym płomykiem się zapalam

może zrozumiał mnie właśnie
mój nieprzejednany wróg
a przyjaciel znalazł we mnie winę

może w tym okamgnieniu
przez otwarte okno
z płatkami jabłoni
wpadłem do pierwszej dziewczyny

lub z oczu matki wypadłem
i od początku
gościńcem się toczę

a może
na całej planecie
nikt o mnie w tej sekundzie nie pomyślał
i dlatego poczułem się taki samotny
jakbym potknął się o pustą ciemność

Że poezja może niewiele? To prawda. Proszę jednak pozwolić mi odparować ten zarzut moim wierszem „The Butterfly Effect”:

The Butterfly Effect

wzruszasz ramionami mówiąc
że poezja dziś
to zaledwie
trzepot skrzydeł motyla

odpowiadam słowami
autora teorii chaosu Edwarda Lorenza
że trzepot skrzydeł
motyla w Brazylii
spotęgowany reakcją łańcuchową
może wywołać tornado
w Teksasie
a każda wielka podróż
zaczyna się od
małego kroku

Zdaję sobie sprawę, że głos za empatią może też budzić uzasadniony sprzeciw, bo przecież poezja romantyczna była wykwitem indywidualizmu, podobnie jak liryka Rimbauda i symbolistów... Tak. Indywidualizm był i jest motorem twórczości, podobnie jak poczucie odrębności, bunt jednostki przeciw masie, niepowtarzalność wizji, oryginalność wyrazu – to wszystko składa się na urodę przyrodzonego talentu poety... Chciałbym jednak i tu wtrącić swoje malutkie „ale”... Wiadomo, że poeta, pisząc o innych, pisze zawsze o sobie; portretując innych, wyciska na ich rysach własne indywidualne piętno. W takim ujęciu dar empatii to nic innego tylko dobra wola naginania własnej wyobraźni i własnej wrażliwości do cudzych wrażliwości i cudzych wyobraźni...

PISAĆ O SOBIE PRZEZ PRYZMAT ŚWIATA I O ŚWIECIE PRZEZ PRYZMAT SIEBIE – pod tym poetyckim credo podpisuję się obiema rękami...

3.

Teraz parę zdań o empatii jako o zdolności do dzielenia się z odbiorcą swoimi uczuciami, refleksjami...

Czy pisząc, nie pragniemy wyłuskać z chwili teraźniejszej tego, co wieczne i nieprzemijalne, tak żeby wiersz pozostał bliski komuś żyjącemu teraz i 50 czy powiedzmy nawet 100 lat później? W innych realiach narodowych, społecznych, pod inną szerokością geograficzną... Ubranemu w inną skórę, przywiązany do innych niż my gadżetów i wynalazków techniki, ale też... niepozbawionemu wiecznej duszy, która podobno – jak zapewniają wszystkie religie świata i większość artystów – jest wyróżnikiem ludzkiego istnienia?

Jednak czy można w dzisiejszym świecie tak pośpiesznie zmieniającym się i podobnym do jaszczurki, która co rok zrzuca skórę; w świecie, w którym dokonano się w ostatnim półwieczu tak mnóstwo przeobrażeń – wyłuskać z chwili bieżącej chwilę wieczną?... Na to pytanie odpowiem paradoksalnym pytaniem: a czy człowiek w istocie swej zmiennej natury nie pozostał jednak atawistycznie niezmienny? W swoim lęku przed śmiercią? W swojej tęsknocie do miłości? W poszukiwaniu Logosu, Piękna, Szczęścia, w zwątpieniu i chorobie, w cierpieniu i zachwycie?

cdn.

Wiara na ołtarzu przyrody

W wyborze swych wierszy z lat 1993-2016 pt. „Na mapie serca. 99 wierszy” dokonanej przez autorkę, **Wanda Łomnicka-Dulak** zamieściła wiersze z poprzednich tomików: „Modlą się ze mną łąki” (1993), „Śladem serdecznym „ (1993), „Ścieżki zachodzącego słońca” (1994), „Po niewidzialnej stronie tęczy” (1996), „W królestwie buków (1999), „Zielonej łąki pełna” (2003), „Poezja gór” (2004), „Wszystkie pory świtu” (2005), „Z Biblii gór” (2010), „Nieszpory katyńskie (2011) oraz „Wiersze rozproszone”, które były publikowane, lecz nie znalazły się we wcześniejszych tomikach. Nie trudno zauważyć, że twórczość poetki z Piwnicznej powstała z inspiracji krajobrazem Beskidu Sądeckiego, głównie doliny Popradu, w którym się urodziła i spędza tam całe dorosłe życie. Stanowią one jakoby fundament bytowej duchowości autorki przesiąkniętej pięknem i harmonią świata przyrody nieożywionej, roślin, ptaków, stanowiących jakby domostwo bytowania jej i jej najbliższych, z którymi wspina się wspólnie mobilizowana ekstatycznymi przeżyciami religijnymi ku ołtarzowi gór, na którym celebrowa swą wiarę, by wglądać oczami serca i tej fundamentalnej miłości w boży porządek bytu i wielbić jego Stwórcę. Wynikiem tej postawy twórczej są jej kolejne wiersze przyjmujące formę modlitw błagalnych, suplikacji dziękczynnych, pieśni i chorałów pochwalnych na cześć Stwórcy, ale i próśb o dalszą opatrność dla swojego życia i świata, w którym jest w pełni kulturowo zakorzeniona. Nie trudno się nie zgodzić z opinią prof. Bolesława Farena, który w „Zamiast postowia” tak oto krótko wyjaśnia sens poezji Wandy Łomnickiej-Dulak: *W prezentowanym wyborze dominują zagadnienia religijne, kwestie związane z wiarą, teksty poświęcone przyrodzie, zwłaszcza tej nadpoprądkiej, a także rodzinie, najbliższym: matce, ojcu, bratu czy siostrach. Wśród utworów związanych z regionem mamy wiersze pisane gwarą czarnych górali z okolic Piwnicznej. Stwierdzić trzeba, że autorka znakomicie operuje tym językiem. To piękna, łagodna poezja o Bogu, ludziach i przyrodzie. Mimo że od czasu do czasu mówi o rzeczach ostatecznych, o śmierci („Cmentarz w Jarabinie”), odejściu najbliższych, jest to poezja optymistyczna, pełna wiary, miłości, nadziei...*

Klimat tej poezji dobrze oddaje np. utwór pt. „Dojrzałość (Jesień)”, gdzie czytamy: *Wierchy Pańskie w niebo wstępują / już zachodzi ponad wami słońce // gdy w nas dobroć i łaska dojrzewa / przemijanie barwi szronem drzewa // Góry złote i doliny pełne / cud natchnienia gdy słowo zbawienia / biegnie echem by serce obudzić / i w anioły przemieniać ludzi / (...)/ Górska ziemia Biblio i natchnienie / tutaj w sercach rodzi się zbawienie / w korowodzie praojców górali / niech się w zorzy dotyk nieba pali.*

Z kolei wielowymiarowy wydźwięk tej

poezji leżący u podłoża gwary czarnych górali, ich specyficzny stosunek do życia i religii, oddaje inny utwór bez tytułu w tym języku poświęcony śmierci matki: *Kiej Matusia śła do Nieba / w grudniowy śryzodze / wiatery śrybłem zadul śłady / cud trafić mój Boze // Kiej śła Łaskom zatulono / w prabacyny chuście / smreki Jedle w głos sumiały / puście om tak puście. / (...) / Kiej matusia przysła ku Niebu / wieczyste Jadwenty / klęka na toba kolana / Święty Święty Święty.*

W tym opisie widać, że cała wyobraźnia metafizyczna autorki, podobnie jak i jej ziomków, jest bardzo mocno związana z kolorytem krainy swego życia, zaś po śmierci nabywa tego innego, wiecznego wymiaru, a samo przejście z jednego w inny porządek istnienia staje się bardzo proste i naturalne. Patrząc z innej strony – poezja tak pisana jest czymś na kształt „muzyki grającej w duszy”, przyjmującej „gramatykę muzyki harmonii kosmicznej”, za którą znajduje się „źródło jego ruchu na „strunach możliwych światów” w naszym kosmicznym uniwersum, którego ludzie różnych religii określają mianem bóstwa.

prof. Ignacy S. Fiut

Wanda Łomnicka-Dulak, *Na mapie serca. 99 wierszy*. Redakcja: Iwona Dudzińska, Bolesław Faron – *Zamiast postowia*. Grafiki w tomiku: Antoni Dulak. Zdjęcie autorki: Leszek Zegzda. Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2016, s. 140.

Krew jest zawsze czerwona...

W najnowszym zbiorze wierszy olsztyńskiej poetki **Alicji Bykowskiej-Salczyńskiej** „Cno” pobrzmiewają echa wojny. I nie chodzi tylko o konflikt zbrojny, o działania na froncie, ale przede wszystkim o skutki, które niesie ze sobą wojna. Zapewne nigdy nie doszłoby do ludobójstwa na Wołyniu w 1943 roku, gdyby nie splot pewnych tragicznych okoliczności; nigdy nie doszłoby do koszmaru niemieckiej ludności cywilnej zimą 1945 r. w Prusach Wschodnich, gdyby nie fatalne decyzje Adolfa Hitlera celowo opóźniające ewakuację.

Mówię o wielkiej historii w kontekście życia zwykłych ludzi. Czasami ta historia, jak nieproszona pani, wchodzi w butach do ich życia, a nawet je miażdży.

Najpierw miażdży, a potem dopisuje fikcyjne zakończenie, tak jakby na wszelki wypadek, dla zmylenia tropów. Autorce zbioru znane są pewnie straszne wydarzenia, które rozegrały się w styczniu 1945 roku w Kortowie, obecnej dzielnicy Olsztyna. Wchodzący do Kortowa czerwonarmiści z zimną krwią wymordowali hospitalizowanych w lazarecie wojskowym niemieckich żołnierzy,

a następnie w taki sam sposób rozprawili się z personelem medycznym. Kilka dni później, nakręcili kronikę filmową, na której widać wspaniałą szarżę żołnierzy Armii Czerwonej. Nic o zbrodni, a wiele o bohaterstwie. Taką papką propagandową zostali później nakarmieni mieszkańcy Kraju Rad. To są te właśnie fikcyjne zakończenia.

Piszę o tym, bo choć zbiór poświęcony jest tragedii Polaków na Wołyniu, hekatombie tysięcy ofiar, to na początku zbioru znajduje się ironiczny tekst „Sen o Warmii”, z którego wyłania się sielankowa kraina mlekiem i miodem płynąca... Jest to pewnie tylko taki prolog, trochę na zasadzie kontrastu, żeby pokazać jak dobrze można żyć, gdy świat wyzwoli się od nacjonalistycznych szaleństw.

Ważną osią całego zbioru jest podróż, w którą podmiot liryczny zabiera nas na Kresy. Ta podróż jest jakby wpisana w sam tytuł, bo przecież kiedyś nawet często używano czasownika „ciąć się”, czyli „tęsknić za czymś lub za kimś” (cno czyli tęskno; albo też w znaczeniu „do cna”, czyli: „do kresu”, „doszczętnie”, „całkowicie”). I podmiot liryczny tęskni, więc ta podróż jest konieczna, bez niej nigdy nie doszłoby do zdarcia maski. Mówię to trochę przewrotnie, bo nie o zdarcie maski tu chodzi, ale o coś ciekawszego, gdyż ta podróż to nie jest kwestia techniczna, czyli zwykłe przemieszczanie się, ale ma bardziej wymiar duchowy, jest to taka wyprawa w przeszłość. To jest w tej książce najciekawsze, każdy przystanek budzi nowe skojarzenia. Pojawiają się też nowe konteksty i interpretacje. Dla czytelnika jest to podróż niezwykle intrygująca – i co tu mówić – do świata, w którym wspomina się głównie moment zejścia, gwałtownej śmierci. Ale to wszystko jest bardzo kunsztownie podane, niektóre zbitki słowne, połączenia, aluzje i metafory pozostają głęboko w pamięci. W wierszu „Barszcz kaukaski” pojawia się roślina, inaczej zwana barszczem Sosnowskiego, której dotknięcie może skończyć się źle. Te rośliny wyrastają, tam gdzie są polskie cmentarze, chronią umarłych przed pielgrzymkami żywych, a nawet mogą ich „poczęstować” toksycznym dotykami.

Oczami podróżnika widzimy inną kulturę, biednych ludzi, taki świat *post mortem Dei*, gdzie przez lata panował się *homo sovieticus* i dokonał strasznego spustoszenia, a ostatnio został zrzucony z cokołu, na cokole ustawiono nowe symbole, poetkę Łesię Kosacz-Kwitkę (inaczej zwaną Łesią Ukrainką), Bohdana Chmielnickiego i Stepana Bandere.

Zresztą ukraińska poetka pojawi się w wierszach Alicji Bykowskiej-Salczyńskiej jeszcze nieraz: *Za co cię, Łesiu Ukrainko, tutaj tak kochają / w twoim Kołodeźnie, sputa przewrotnie olsztynianka (Sprzysięgło się).* Autorka dobrze wie, że w czasie gdy żyła ukraińska poetka, czyli na przełomie XIX i XX wieku, budzi się ukraiński nacjonalizm. Łesia Ukrainka jest symbolem tego przebudzenia. W jednym z listów Łesia napisze: „My młodzi ludzie nie nazywamy siebie Rusinami a Ukraińcami”.

(Dokończenie na stronie 18)

Krew jest zawsze czerwona...

(Dokończenie ze strony 17)

Warمیńska poetka wie, że te przebudzenie miało fatalne konsekwencje. Sama transformacja Rusina w Ukraińca brzmi niewinnie, ale dla polskich mieszkańców Wołynia oznaczało tragiczne skutki.

Bykowska-Salczyńska jest spostrzegawcza. Otóż, opisując stojącą w polu drewniano-żelazną wagę, („Waga rolnicza we wsi Gruszówka”) zwróci uwagę na fakt, że nawet w tych sowieckich konstrukcjach znajdują się jakieś polskie akcenty, pozostałości kultury materialnej: *Z próchna wyrasta rzeźbiony wspornik / chyba noga z jakiegoś pałacowego stołu.*

Czytałem niedawno zbiór wierszy innej poetki, Krystyny Mazur, pt: „Poemat Kresowy”. Mazur również napisała poruszającą książkę o wołyńskiej traumie. Poetka ze Szczecinka nie potrzebuje odbywać podróży na Ukrainę, a jedynie w głąb otaczającego ją świata, by ze strzępów historii i zasłyszanych opowieści opowiedzieć nam o przeraźliwych wydarzeniach, które się tam rozegrały. W „Poemacie Kresowym” niby to wszystko toczy się na Ziemiach Odzyskanych, mamy końcówkę XX czy już początek XXI wieku, ale tamci uciekinierzy, wygnani, są jakby zaścigli, wciąż żyją przeszłością, bo tam na wschodzie pozostawili swoją religię, kulturę, swoje DNA, jakąś cząstkę człowieczeństwa. Poprzez bliskich, tamten świat co rusz do niej powraca, choćby w symbolach i wspomnieniach okrucieństwa, którego zaznali, rzadko spotykanego nawet jak na wschodnie standardy.

W pewnym sensie, te dwie bardzo ciekawe i mądre książki nawzajem się uzupełniają. I nie jest przypadkiem, że autorki obydwu z nich to kobiety. Ofiarami tamtej rzezi były głównie kobiety i dzieci. Ukraińskim Nacjonalistom chodziło wszakże o to, żeby pozbyć się polskiej tkanki, dążyli do biologicznej zagłady narodu polskiego, ponieważ uważali go za wroga i obcą naraż.

W tym też kontekście zupełnie niepoważnie brzmią niektóre teorie polskich historyków o proveniencji liberalnej, którzy nie nazywają sprawy po imieniu, uciekają od słowa ludobójstwo, a stosują jakieś kazuistyczne figury, które pozostają mało czytelne dla ocalałych, a niektóre nawet brzmią zupełnie niezrozumiale, a pomimo to są przez nich po wielokroć powtarzane, że na Wołyniu nie doszło do ludobójstwa, ale do zbrodni o znamionach ludobójstwa.

Ten mętny język nie zakłóci głównego przekazu ocalałych, których relacje i opisy rzezi są najcenniejszym świadectwem. To choćby z psychologicznego punktu widzenia jest uzasadnione, żeby po przeżytej traumie wygadać się, wyrzucić z siebie ból. I pokole-

nie urodzone już po wojnie, któremu wołyńska tajemnica została powierzona, została skądinąd zobligowana do przetworzenia materiału na język poezji. Powstałe zbiory wierszy dają nadzieję, że to głęboko empatyczne myślenie o rzezi, wpisze się na stałe w dyskurs społeczny.

Autorka ukazuje nam świat przed rzezią, w detalach odtwarza ubiór uwidocznionych na zdjęciach osób, powiększa i przerabia dawne fotografie, opatrując własnym, poetyckim komentarzem. Ale zawsze pojawia się jakiś element, który psuje harmonię, wskazuje, że za chwilę ten świat ulegnie destrukcji, to są ostatnie slajdy, patrzcie, już za chwilę nadciągnie kataklizm, jak w wierszu: *Kto się tam cza! za pniem starej gruszy / i patrzy na nich z krzywym uśmiechem? / Kto rzuca cień zza płotu? (Ładny widok).*

Wiedząc, że podmiot liryczny odbywa swoistą pielgrzymkę po Wołyniu, możemy zapytać: Jaki jest obraz współczesnego Wołynia? Otóż wydaje się, że to obszar zacofany, a postęp i cywilizacja zniknęły stamtąd wraz z narodzinami masowej zbrodni. Świetnie to widać choćby w utworze: „W Mielnicy”. Ten świat – jakby zatrzymał się w miejscu. Opis tego miejsca, to peryferia, gdzie tylko „pleśń i szary proch”. Ale materialna ubogość bierze się z zaniku kultury, a regres cywilizacyjny z braku wartości. Zrujnowany kościół jest symbolem ruiny tamtego świata, jego duchowej ubogości: *W zrujnowanej świątyni zaniechania / Chrystus w niebieskiej sukni / patrzy na nas.*

W poezji Bykowskiej-Salczyńskiej jest wiele barw, ale z czasem dominują te związane z rzezią: *plynie krew / jest zawsze czerwona / A tam gdzie krew czerwona / zawsze krąży śmierć, czarna (Sasanki Zuzanny).*

„Cno” to niewątpliwie książka o okrucieństwie, a nawet o zezwierzęceniu ludzi. Spośród wielu wierszy, które poruszają tematykę mordu, najbardziej zapada w pamięć wiersz o nauczycielu ze wsi Krowatka, który tak bardzo miłował krawaty, że mordercy „w uznaniu dla jego elegancji”, ukrzyżowali go na drzewie, lecz na szyi pozostawili krawat. Tylko tyle, żadnej innej garderoby. Podmiot liryczny powie: *Dowcipni sąsiedzi / żartujący inaczej (Wieś Krowatka).*

Zbiór jest bogaty w znaki. W wierszach, które ukazują społeczność wołyńską przed 1943 roku, wyczuwa się zapowiedź nadciągającego kataklizmu trochę tak, jak niektóre zwierzęta wyczuwają zbliżające się trzęsienie ziemi czy erupcję wulkanu.

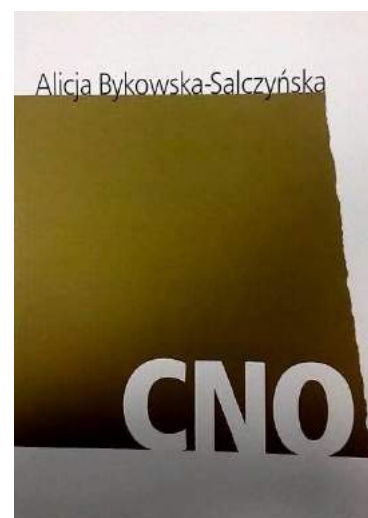
Podróż, którą odbywa podmiot liryczny, zmusza też do pewnych refleksji albo chociaż do poszukania analogii. Otóż przypomina mi się pielgrzymka, w której kiedyś uczestniczyłem. To było już ze dwie dekady temu, też na Wołyniu. Pojechaliśmy autokarem, kilkoro młodych ludzi, większość w podaszym wieku i kilka kobiet, które wymagały stałej pomocy i często nie wychodziły z nami, żeby obejrzeć jakiś zamek, części ruiny, a pozostawały w autokarze, jakby w poszukiwaniu jakiegoś konkretnego miejsca. Pewnego dnia jedna z tych pań poprosiła o postój. Był to właściwie środek lasu, chyba też lekko kropił deszcz, ale kierowca spełnił jej prośbę. Wyśiadamy z autokaru. Po przejściu kilkudziesię-

ciu metrów okazuje się, że choć nie było tam żadnego charakterystycznego punktu odniesienia, pani ma rację, to miejsce w którym kiedyś mieszkali ludzie. W lasu trafiamy na jakieś resztki dwóch budynków, obok kilka dziko rosnących drzew owocowych, chyba jabłonie. Starowinka opowiada, co ją spotkało. Opowieść bolesna. Chwilę milczymy, jak na cmentarzu, potem idziemy dalej. Kobieta wskazuje nam kierunek, tam polana, a na skraju stoi pomnik. Kobieta mówi, że jednak ktoś pamiętał o zamordowanych, jest tym faktem poruszona. Gdy jednak podchodzimy bliżej, następuje rozczarowanie. Na pomniku wypisano nazwiska kilkudziesięciu nacjonalistów ukraińskich, którzy po wojnie zostali wyłapani przez sowieckie oddziały NKWD i przez nich też zamordowani. Przewodnik mówi, że to prawdopodobnie ci sami ludzie, dawni sąsiedzi, którzy ponoszą odpowiedzialność za zbiorowe morderstwo dokonane latem 1943 roku na polskich mieszkańcach, obecnie nieistniejącej już osady.

To co następuje po zbrodni, to są te właśnie fikcyjne zakończenia, gdy historia dopisuje nam własny, przeważnie polityczny scenariusz, przygotowany w jakimś ośrodku decyzyjnym. Ci, którzy zbrodnię przedstawiają, albo ją upamiętniają, często nie mają czystych intencji. Nie tego wszakże spodziewali się ocaleni z rzezi, wznoszenia pomników ku chwale tamtych nacjonalistów, ludzi, którzy na rękach mieli krew tyłu niewinnych. W takim też aspekcie widać, że tylko to, co jest głęboko symboliczne, choćby poezja, może zbliżyć nas do prawdy i spowodować pewien rodzaj ulgi. A nawet wydaje się, że literatura, w tym konkretnym aspekcie, jest nie do zastąpienia.

Wiersze Alicji Bykowskiej-Salczyńskiej to poezja do cna bolesna, niezwykle misterna, ale też bardzo konsekwentna. Pomimo, że tekstów jest dużo, czytelnik nie odczuwa przesytu, a niektóre wiersze ma ochotę przeczytać powtórnie. Warto więc teraz, przy okazji kolejnej rocznicy wołyńskiego ludobójstwa do niej zajrzeć.

Bartłomiej Siwiec



Alicja Bykowska-Salczyńska, „Cno”, Olsztyn 2016.

Wiersze z magnolią w tle

Książka ta składa się z dwóch części: poetyckiej oraz prozatorskiej, które spina jeden motyw, a mianowicie zdjęcie małej dziewczynki, przypuszczalnie autorki z okresu dzieciństwa, pod krzakiem kwitnącej magnolii. W części pierwszej znajdujemy pięć cykli wierszy noszących następujące tytuły: „Muzyka słów”, „Moje sny”, „Rozmowa z losem”, „Moje miasto” i „My ludzie”. Część druga natomiast została zatytułowana: „Tańczące cienie liści”. Mowa tu o tomiku **Anny Pituch-Noworolskiej** i jej zbiorze poetycko-prozatorskim – „Portret z magnolią”.

W „Muzyce słów” poetka głosi pochwałę muzyki i nasycającej ją słów, które razem tworzą harmonijne pieśni odzwierciedlające w formie muzycznej porządek świata, ale i kosmosu ukrytych za ich pozornym chaosem, w który wplątany jest każdy człowiek bez wyjątku. Takimi kompozytorami – według autorki – są niewątpliwie: Edward Grieg, Joaquin Rodrigo, George Gershwin, Maurice Ravel i Izacc Albeniz, którym autorka poświęciła kolejne wiersze będące parafrazami ich przebojów muzycznych. Pojawiają się w nich znakomite obrazy miejsc, na tle których można nawet w akcie kontemplacji zapanować nad upływem czasu i pięścić emocjonalnie ich wyidealizowane elementy.

Z kolei w „Moich snach” dowiadujemy się, że poetka pozostaje nieustannie w pełni podziwu, szczególnie w aktach kontemplacji, odkrywając, iż motyle jak jej sny, wyprowadzają jej doznania estetyczne poza granice naszej rzeczywistości. Podobni „mrówkom Wszechświata”, przeżywamy leki egzystencjalne, bo wiemy, że w kosmicznym wymiarze nie zostanie po nas nawet ślad. Pomimo to autorka podąża śladami swoich snów i oczekuje kolejnych nowych dni, konkludując: *(...) Wciąż pod powiekami / Niedokończonego snu / Mojego snu. Stając „naprzeciw siebie” odnajduje swój portret w „odbiciu chmur”, choć ma świadomość, że te sny (...) milcząc odchodzą / z moim cieniem w dłoniach. Często te sny przemieniają się w „drapieżne ważki”, by w „gwarze miasta” zagłuszać nasze lęki.*

„Rozmowa z lustrem” – to kolejny cykl wierszy tej części tomu, w którym autorka sięga wyobraźnią w kosmiczne uniwersum, by się dowiedzieć, iż *(...) Jestem pyłem w kosmosie / Lśniącym tylko teraz, / Tylko dziś... // Gdy twoja dłoń mnie wskaże / Zgasnę / I nic nie wspomni, nie wskrzesi / Mojego blasku, mojego istnienia / jestem pyłem kosmosu...*

Zauważa również, że życie to niewygodna wędrówka, trudno ją obywać i „jakoś dotknąć”, a kiedy zauważa zbliżający się koniec, pyta los: „Czy podasz mi wtedy swoją dłoń?”. Postrzega miłość jak łąkę pełną jaskrów i stokrotek, czarnoskrzydłych jaskółek i jesiennych liści kasztanów. Wie przecież, że

pewnego dnia zgaśnie jej „zielone światło istnienia”, jak wcześniej bezimienna miłość ojca.

W „Moim mieście” zaś opisuje poetka wnętrze własnego domu z ciężkimi w oknach ram obrazami na ścianach, „kuframi wspomnień”, „bibliotekami sekretów”. W swoim mieście – Krakowie – postrzega nieustający ruch tłumów płynący pod prąd wiatru „prostującego ulice” i niosącego ją ku niebu. Chwilowe braki słońca tak lewitującą poetkę ratują od „śmierci lłkara”, pewnie za sprawą latających nad jej głową „aniołów Marca Chagalla”.

I wreszcie w wierszach z cyklu „My ludzie” autorka widzi masy ludzkie żyjące pomiędzy dwoma żywiołami kształtującymi ich codzienny byt: „wiatrami z gór” i „wiatrami z pustyni”. To one tworzą i szepcą legendy o nich i ich istnieniu, z którego „okruchy [ich] pamięci dziobią wróble czasu”, a oni mimowolnie czekają na przyłot „ptaków zapomnienia”. Realność bowiem we wszystkich swoich formach jest dla Pituch-Noworolskiej formą snu mniej lub bardziej wyrazistego, za którym stoi gra o życie ze swoim losem i przeznaczeniem.

Dругa, prozatorska część książki, została zatytułowana – „Tańczące cienie liści” i zawiera 16 następujących mini-opowiadań: „Zapis jednego roku”, „Stary dom”, „Tańczące cienie liści”, „Palma”, „Szachy – gra o życie”, „Jaszczurka”, „Obrazy”, „Sople”, „Strych”, „Dłonie”, „Niedzielne krusze ciasto”, „Niedzielne kino”, „Koncerty domowe”, „Tajemniczy lokatorzy” i „Portret z magnolią”. Zawierają one jakby mały pamiętnik wydobyty z pamięci autorki. Opowiadania te zawierają opisy powojennej rzeczywistości życia ludzi Krakowa, np. po przesiedleniu ze Lwowa, co miało miejsce w przypadku Pituch-Noworolskiej. Nie trudno zauważyć, że łączą się one z mocnymi przeżyciami emocjonalnym autorki, zagnieżdżonymi w pokładach jej pamięci, stanowiącymi i dzisiaj elementy jej inspiracji pisarskich, źródło tytułu tomiku, ale i cyklu tych opowiadań i stanowi spoiwo nadające książce całościowy charakter, określający jej horyzonty wyobraźni artystycznej, ale i inspiracje twórcze.

Ostatnie opowiadanie wyjaśnia poniekąd centralną inspirację pisarki i warto w tym miejscu przytoczyć jego początkowy fragment: „Pewnej niedzieli, niedługo przed 10-tymi urodzinami dziewczynki ojciec zabrał dzieci do ogrodu botanicznego. Jak tłumaczył – to, że są chmury, że deszcz wisi nad głową, nie ma znaczenia, bo to co chce mi pokazać jest teraz, ani wcześniej, ani później. Wziął ze sobą duży parasol i aparat fotograficzny – niewielki, płaski. Dziewczynka pamiętała jego nazwę – Taxona i bardzo nietypowo położyła spustu migawki. (...) Z tramwaju do ogrodu było niedaleko. Na drzewach rozwijały się świeże jasnozielone liści. Zaraz za wejściem z kasą, widać było kwitnące tulipany – żółte, papuzie, czerwone, prawie białe i bardzo ciemne, uważane za czarne. (...) Ale nie to było powodem całej wyprawy. Niedaleko wejścia i budynku administracji ogrodu rósł krzew bez liści cały pokryty dużymi białoczerwonymi kwiatami. Był nimi obsy-

pany. Ojciec ustawił dzieci pod krzewem i zrobił kilka zdjęć. To magnolia – drzewo które rośnie daleko stąd w Hiszpanii, Argentynie, Brazylii. Tutaj jest okazem sprowadzonym specjalnie do ogrodu i ma kilkadziesiąt lat. Dzieci zebrały z ziemi kilka opadłych już płatków lśniących, mięsistych z żółknącymi brzegami. Chciały je zasuszyć, ale ojciec tłumaczył, że się to nie uda, bo są grube i twarde. (...)

W domu, w encyklopedii dziewczynka przeczytała, że magnolia to roślina z czasów dinozaurów. I tu pojawił się problem bo dziewczynka nie umiała odczytać liczby wskazującej ile lat temu był okres, w którym żyły dinozaury. Próbowała sobie wyobrazić jak ta roślina przetrwała, jak wytrzymała ostre zimy w tym klimacie, w ogrodzie. Przecież w Brazylii nie ma śniegu ani mrozu. Kwiaty były mocne i grube, ale delikatne i bardzo pięknie kolorowe... Postanowiła, że dowie się więcej o tych krzewach, o kwiatach i dinozaurach. Kiepska pogoda, szare niebo nie pomogły w zrobieniu dobrych zdjęć – były nieudane.

Portret z magnolią pozostał tylko w pamięci”.

Nie trudno zatem zrozumieć, że przez tyle lat staje się on jako jej twór mentalny inspiracją jej twórczości literackiej z pozytywnymi, ale i interesującymi dokonaniem artystycznymi.

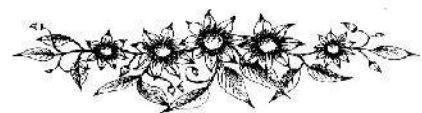
prof. Ignacy S. Fiut



ANNA PITUCH-NOWOROLSKA

PORTRET Z MAGNOLIĄ

Anna Pituch-Noworolska, „Portret z magnolią”. Wydawca: Unia Polskich Pisarzy Lekarzy, Kraków 2017, s. 110.



Błyski



Zwyczajnie po męsku

Rzeczne opowieści Romana Habdas

Przyznam, że biorąc do ręki czwartą poetycką książkę Romana Habdas, obawiałam się, że będę miała do czynienia z mieszanką łatwych landschaftów i branżowych wynurzeń „spławikowych”. To mylne przeczucie było efektem pobieżnego spojrzenia na okładkę i biogram gorzowskiego twórcy. Lektura książki okazała się jednak zaskoczeniem.

Anna Dominiak

„Ludzie i rzeki, rzeki i ludzie” to obszerny zbiór ponad siedemdziesięciu tekstów wyrostych z zachwyty tym, co, jak się okazuje, od niepamiętnych czasów fascynuje autora – zapalonego wędkarza. To kontakt z naturą, rzeki, chłodne świty, męskie rozmowy, ale też milczące, cierpliwe wyczekiwanie na poruszenie tafli wody, nasłuchiwanie drgnień tego zielonego kosmosu. Ileż w tym czasie dzieje się w człowieku, ile myśli przepływa przez jego głowę! Z takiego właśnie dumania nad wodą wyrosły te wiersze, w których poeta zabiera czytelnika w podróż do ważnych dla siebie miejsc, które zna od podszewki i z którymi zrosło się jego życie:

Przychodzi, że pragnę w podmoczelskich mokradłach tak po męsku, zwyczajnie wypłukania smętków. Siadam, gdzie popadnie.

(„Zwyczajnie, po męsku”)

Przestrzeń, którą przedstawia w swoim zbiorze Habdas jest często poddawana zabiegowi teatralizacji. Oko poety potrafi w tych na pozór zwyczajnych krajobrazach zobaczyć prawdziwe misteria. Poeta jednak jest nie tylko uczestnikiem i celebrantem tego egzystencjalnego teatru, podatnym na zachwyty, z czułością i atencją opisującym swoje zaczarowane światy. On jest też świetnym obserwatorem i dokumentalistą obszaru, który opisuje z

pieczołowitością, z uwzględnieniem realiów topograficznych i krajobrazowych Gorzowa i okolic. Są tu rzeki, lasy, miasteczka i historia w nich zapisana. Habdas tę księgę natury doskonale zna. Wspomina ślady cygańskiej poetki Papuszy czy pozostałości niemieckiego systemu umocnień w okolicach Międzyrzecza, a także całe mnóstwo innych kulturowych czy historycznych składników pejzażu. Nie do pominięcia jest zatem poznawcza wartość książki portretującej region. Opisywana przestrzeń jest często obiektem sakralizacji, stając się żarliwie wyznawaną religią. Natura w ujęciu poety szyfruje w sobie pierwiastki absolutu, domaga się pokory i skupienia w poszukiwaniu tego, co w sobie kryje. Stąd może wrażenie, że poeta posługuje się sciszonym tonem, gdy przygląda się tafli wód, czy też zagłębia w ich głąb, śledzi życie ryb, nasłuchuje szmerów i czerpie radość z kultywowania prostego, epikurejskiego można powiedzieć, modelu życia. Elementy pejzażu często są przez Habdas personifikowane, jak np. w zabarwionym erotyczną frazeologią wierszu „Wspominając Drawę”, gdzie rzeka to staje się niewierną kochanką. W trakcie lektury tego obszernego tomu nie opuszczało mnie wrażenie, że każde spośród mnóstwa opisanych przez Habdas miejsc ma jakąś cechę zupełnie osobną, którą bystre oko poety potrafi wysublimować i opisać. Ta umiejętność wyłuskiwania ciekawych detali z obserwowanej rzeczywistości i celność sformułowanych refleksji powoduje, że lektura ani przez moment nie nuży i nie sprawia wrażenia banalnych westchnień nad oczywistym pięknem. Opisy są bardzo liryczne, ale jednocześnie rzeczowe, nasycone konkretem. Wśród tekstów pejzażowych odnajdujemy elegijne narracje o ludziach, także tych, którzy przeminęli:

Miałeś dokończyć zaczęty spływ, wrócić nad Paklicę.

Pozostawiony na rzece ślad ciągle czeka. Canoe w szopce między ogrodami i oczu Twojej matki utkwione w pagaju.

(„Cisza tak wiele mówi”)

Ludzie. To właśnie oni, jak zapowiada tytuł tomu, stanowią główną, obok rzek, oś tematyczną zbioru. Ich życie, wzajemne relacje, tworzona wokół pasji wspólnota. Ale obok życia, również śmierć, naturalna i niezbywalna puenta ludzkiego losu, staje się drugim, z pozoru tylko marginalnym tematem książki. Wiele tekstów nawiązuje do ewangelii, biblijnego toposu rybaka, który wskazuje wyraźnie na bliską autorowi, chrześcijańską aksjologię. Takich refleksji nad egzystencją jest tu dużo więcej, co pozwala czytać tę książkę jako osobisty poemat filozoficzny. Pejzaże są tematem, ale jednocześnie tem dla zaprezentowania namysłu nad światem, czasem, rozumieniem Boga, pojmowaniem szczęścia, rolą miłości. W kilku tekstach pojawia żona poety, między innymi jako bohaterka nasyconego wyjątkowym autentyzmem, ale też niepozobawionego ciepłego dowcipu cyklu „Pogodziona czyli tryptyk o cierpliwości”:

(...) Pogodziona z wędkami nie ma żalu do spinningowej żyłki męża.

Ogólnie rzecz biorąc łączą ich ciepłe stosunki.

Rozmaicie można czytać książkę Habdas – także jako realistyczny poemat opisowy, w którym przejawia autor swą czułość do rzeczy, pietyzm w opisie chociażby agrafki, która nie jest już zwykłą drucianą spinką, lecz staje się adresatką ody. Wielkim walorem książki jest przebogata leksyka profesjonalna, której użycie sprawia, że nie mamy najmniejszych wątpliwości, że autor jest prawdziwym pasjonatem wędkarstwa. Ale nie tylko wędkarstwa – Habdas doskonale orientuje się w ichtiologii i kulinariach. Profesjonalna terminologia staje się niekiedy elementem gry lingwistycznej (np. „Werbalnie o werbliku”). Habdas jednak to nie tylko utalentowany spinningista, wtajemniczony w arkania sztuki wędkarskiej jak mało kto i odnoszący w tej dziedzinie spektakularne sukcesy, ale też wyjątkowy pejzażysta tworzący słowem obrazy sensualne, plastyczne, poruszające nie tylko wizualnie, nasycone aurą, a jednocześnie bardzo konkretne. W tworzeniu tych obrazów czerpie z najlepszej tradycji liryki pejzażowej i impresjonizmu.

Kwestią wymagającą osobnego komentarza jest język poetyckiej książki, który, jak już wcześniej zasygnalizowałam, jest liryczny i rzeczowy jednocześnie. To niewątpliwie walor, że uwzględniając w swojej książce takie bogactwo konkretnych detali, Habdas nie przestaje być poetycką, jego metafory są świeże, dalekie od ujęć schematycznych. Skutecznie udaje się poecie uniknąć obrazów przeestetyzowanych i sentymentalnych. Jego fraza archaizuje, a w momentach, w których nasila się zastosowanie dawnych konstrukcji składniowych czy uporzeczone stosowanie inwersji, może nawet sprawiać wrażenie anachronicznej. Podobnie często tu występujące, osławione metafory dopełniaczowe, mogące świadczyć o mocnym przywiązaniu poety do języka, który dziś traktowany jest jako miniony. Ale trudno jednoznacznie określić to jako mankament stylu, bo pomimo tych cech, nie jest to na pewno poetyka skostniała. Język jest gęsty, obfity i płynnie wartkim nurtem. Jednak uczciwość wymaga zauważenia wpadek korektorskich – w tekście przeoczono dwa istotne uchybienia w pisowni.

Mimo wszystko tom ma niezaprzeczalne walory. To przede wszystkim męski, sugestywny styl Habdas, jego rzeczowe podejście do podjętej tematyki, sprawiające, że nie są to tak typowe dla tego nurtu banalne epifanie. Ten poemat o ludziach i rzekach nie jest w żadnym wymiarze wtórny. Książkę czyta się jak autobiografię, w której znalazło się miejsce na wszystko, co konstruuje egzystencję poety. Jest to rodzaj apoteozy życia tu i teraz, w takim, a nie innym wymiarze. Wiersze nie są kolejnymi pejzażami, każdy zawiera jakąś historię, sytuację, zdarzenie, nową refleksję. Można nawet powiedzieć, że Habdas ze swojej rzeczowej przygody uczynił metaforę życia, w której zamknął całą jaskrawość świata i negując zachwyty istnieniem.

Roman Habdas, „Ludzie i rzeki, rzeki i ludzie”, wyd. RSTK, Gorzów Wlkp. 2017, s. 92

Filozofia codzienności

prof. Marii
Szyszkowskiej (139)



A

Kryzys i narastająca bieda nie wyrwywa społeczeństwa z apatii i nie wywołuje sprzeciwu ze strony intelektualistów i artystów. Nie wyraża się także u nas w debatach publicznych wątpliwości wobec gospodarki neoliberalnej. A prowadzi ona do uzależnienia gospodarki narodowej od zachodnich koncernów. Prowadzi do wojen określanych często misjami pokojowymi. Przynoszą one korzyści korporacjom zbrojeniowym i farmaceutycznym.

Gospodarka neoliberalna wywołuje niepokojące zmiany w psychice człowieka. Naczelną wartością staje się zysk oraz uprawnienie do tego, by jedni bogacili się kosztem drugih. Neoliberalizm ekonomiczny prowadzi do upadku znaczenia wyższych wartości, czyli ideałów. Zanika bezinteresowność i lojalność. Głęboko niepokojący jest także zanik uczuć patriotycznych, bowiem ojczyznę staje się miejsce w którym można zarobić na chleb.

Zamiast oczekiwanego buntu znękanego niedostatkiem społeczeństwa – narasta u nas bierność potęgowana przez lęk. Dotyczy on przede wszystkim możliwej utraty pracy. Światowy kryzys powinien być doprowadzić do reform i zachwiać wiarą we własność prywatną jako rzekomo najważniejszą.

Bunt nie doszedł do głosu mimo, że naradzani są ci, którzy odpowiadają za biedę i niedostatek. Znany jest fakt wystawnego przyjęcia w Austrii, które zostało wydane przez bankierów w drogim lokalu za pieniądze uzyskane z budżetu. Zespolenie bankierów i koncernów ze światem polityków niepokojąco umacnia liberalizm ekonomiczny. Państwo nazywane demokratycznym staje się policyjne, by tłumić przejawy możliwego niezadowolenia. Obezwładniający wpływ mają media manipulujące świadomością społeczeństwa. Nie ma więc protestów, mimo że **pomoc należała się oszukanemu społeczeństwu przez banki a nie bankom.**

Osobami uprzywilejowanymi w epoce neoliberalizmu są osoby bogate, aczkolwiek stopień zamożności nie jest wyrazem wartości człowieka. Osoby bogate mają szczególne gwarancje bezpieczeństwa. Mieszkają w osiedlach otoczonych murem i strzeżonych

przez ochronę. Kryterium materialne prowadzi nawet do różnicowania w więzieniach. Bogaty więzień, niezależnie od źródła swego majątku, ma, na przykład, środki pozwalające opuścić areszt poprzez wniesienie kaucji. Reklamowana demokracja stała się ustrojem przynoszącym uprawnienia ludziom bogatym, bowiem wzięcie udziału w wyborach również wymaga bardzo dużych nakładów finansowych. Podobnie troska o zdrowie wymaga własnych środków finansowych. Ludzie biedni muszą miesiącami czekać na badania, mają utrudniony dostęp do specjalistów, a niektóre badania bezpłatne są ograniczone datą urodzenia pacjenta.

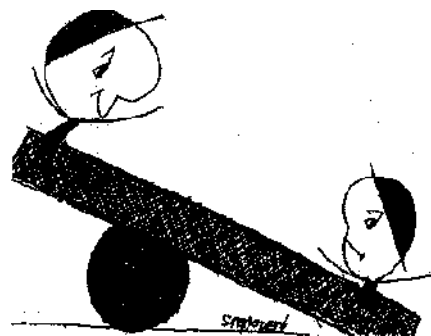
Wartość człowieka uległa dehumanizacji, skoro używa się określeń: kapitał ludzki, kapitał społeczny, czy świadczenioborca – zamiast pacjent. Zakaz bezpłatnych badań powyżej któregoś roku życia jest wyrazem uznawania ludzi za niepotrzebnych o ile są w tzw. wieku poprodukcyjnym. Ceniąc młodość kalendarzową i zarazem wiedzę specjalistyczną, degradacji uległa wartość mądrości. Jest ona zespolona z wiekiem sędziwym. Nie znaczy to oczywiście, że każdy sędziwy człowiek jest mądry, ale mądrość wymaga niewątpliwie lat doświadczeń, obserwacji i przemyśleń.

Sprzeczny z wartością człowieka jest pogląd głoszony przez przedstawicieli neoliberalizmu o nadrzędnej roli rynku. To on ma wymuszać rodzaj pracy oraz uwarunkowywać edukację i zmuszać jednostki do wykonywania pracy często niezgodnej z ich pragnieniami.

Powinniśmy być świadomi swoich współzależności jako społeczeństwo żyjące w określonym państwie oraz współzależności jako ludzkość. Ale nakaz konkurencji i rywalizacji przekreśla możliwość wspólnoty. A wbrew deklarowanemu pluralizmowi światopoglądowemu – w ekonomii dochodzi u nas do głosu tylko jedno stanowisko.

Nasuwać się dwa następujące pytania w związku z poglądem, że prywatyzacja stanowi istotny bodziec dla rozwoju rynków kapitałowych. Po pierwsze, co stanie się z naszą gospodarką, gdy proces jej prywatyzacji zostanie zakończony? Po drugie, jak długo większość naszego społeczeństwa wytrzyma skutki gospodarki neoliberalnej, to znaczy biedę i nędzę? Po trzecie, co stanie się z naszym narodem w związku z negatywnym wpływem na edukację wprowadzonego u nas systemu bolońskiego? Po czwarte, do czego doprowadzi wpajana nam przez media nienawiść do Rosji? Ta bowiem oparta jest między innymi o wątpliwą interpretację genetyki konfliktu na Ukrainie. Budzenie nienawiści do Rosji uzależnia nas ponadto coraz bardziej od Stanów Zjednoczonych. Fascynacją tym państwem, rzekomo krzewiącym wolność i demokrację, ma ujemne skutki także w sferze światopoglądowej. Kultura amerykańska jest niepomiernie młodsza od europejskiej. Jeden z nielicznych oryginalnych amerykańskich prądów filozoficznych jest obecnie szerzony w Polsce przynosząc szkodę naszej mentalności. Mam na myśli pragmatyzm sformułowany przez Jamesa na początku XX wieku w USA. Otóż ocenia on jako moralne kierowanie się ego-

izmem oraz dążeniem do zaspokajania indywidualnych interesów. Pragmatyzm stanowi odwrócenie poglądów zakorzenionych w europejskim sposobie myślenia. Mianowicie, człowiek zgodnie z tradycyjnym sposobem myślenia – wywodzącym się ze starożytności – powinien dążyć do dobra, piękna, sprawiedliwości, etc., zaś ewentualne korzyści powinny być elementem dodatkowym, a nie celem dążeń człowieka.



Rys. Jan Stępień

Przedsiębiorcy

Począwszy od starożytności toczą się spory na temat natury człowieka. Znany jest u nas pogląd, i on funkcjonuje w życiu publicznym, że człowiek jest istotą społeczną. Funkcjonuje w filozofii także pogląd przeciwny, mający oparcie w obserwowanych przejawach agresji, w toczących się wojnach, które towarzyszą nieustannie ludzkości. Natomiast nie ma wątpliwości, że człowiek nie jest samowystarczalny, a więc wymaga współdziałania innych.

Jesteśmy coraz bardziej świadomi swoich współzależności jako ludzkość. Żyjemy w epoce globalizacji, która miała w intencji jej prekursorów być wyrazem braterstwa ludzkości, a więc w konsekwencji także nastania czasów pokoju. Współzycie na Ziemi wymaga przezwyciężenia uprzedzeń i zarazem głębokiej życzliwości dla różnorodnych odmienności. Etyka ogólnoludzka pozostaje w sferze pragnień świątliwych jednostek, mimo że nie ma na razie wartości, które zaaprobowałyby zgodnie mieszkańcy naszego globu.

W kulturze euroamerykańskiej panuje pogląd, iż najważniejsze rozwiązanie problemów ekonomicznych przynosi liberalizm ekonomiczny. Być może niedostateczne jest rozumienie tego, że liberalizm ten nie prowadzi automatycznie do innych odmian liberalizmu, a mianowicie światopoglądowego, prawnego, politycznego, czy obyczajowego. Liberalizm ekonomiczny doczekał się w naszych czasach szczególnych gwarancji prawnych o charakterze międzynarodowym.

A

Maria Szyszkowska

Andrzej Bartyński

Rozmowy na globie - człowieka o sobie



I love you

W salonie mych myśli jak zwykle wszyscy siedzą przy okrągłym stole. Uśmiech na twarzy a biało-czarne myśli tak, jakby na czole. Przy okrągłym stole wszyscy sobie siedzą, za chwilę coś nam powiedzą, ale po kolei, tak jak na kolei. Zależy, co komu wpadnie do głowy, wtedy usłyszymy ten tekst na wskroś salonowy. Wszyscy razem siedzą przy okrągłym stole i spokojnie czekają na swoją kolej.

Błękitnooka i złotowłosa Wiosna:

*Miłość przychodzi jak wesoly sen
gdy cierpisz na bezsenność
a woda i chleb
to jest ten wiersz naszego życia
który nie musi zbierać słów
w kloace pięknych snów
bo to tylko jest śmiechu warte*

Piwnooka jak heban czarnowłosa Luna:

*Boli mnie cała głowa a w niej cały nasz świat
czy tak kończy się strofa we wierszu moich lat?
wstawaj bracie, wstawaj, nigdy się nie
poddawaj
z przyjaciółmi razem ruszaj w życie z gazem
za każdym razem, za każdym razem
i tak powstają słowa po staremu od nowa*

Asystent Daniel Spaniel:

*Wal go deską albo pinezką
żeby nam było piesko-niebiesko
podczas pogody słońca i mgły
niech żyją koty i psy
to znaczy właśnie my
ten sukinsyn i ten psu brat
wybaczcie mi ten koci żart*

Autor:

*Bez ciebie ani rusz i też bez ciebie ani rusz
prowadzicie mnie pod rękę a wieki przemijają
bez ciebie ani rusz i też bez ciebie ani rusz
prowadzicie mnie pod rękę
uwważaj, uważaj nie idź sam
żebyś nie wyróżnął głową o słup
o słup życia*

Filozof pan Nietwór:

*Człowiek się rodzi i odchodzi
przez całe życie gdera i gdera
a raz umiera jakby to było co dzień
i jeden jest rozkaz od współczesnego Homera
aby się nigdy nie rodzić
wszyscy się śmieją, że to hetera
która sprzedaje swój srom na złom
dla upiększenia niedowładu
w naszych porządnym sferach-manierach
wykryć ukryte zera
taka jest prawda zwykle nieszczerza
więc się napijmy ginu z jadem
by nie oddychać życia czadem
taki jest diadem tej porady i to wszystko
człowiek się rodzi i odchodzi
zostaje życia kartoflisko
A słowa jak słowa nie mają końca
jak ten kosmiczny wielokąt
wszyscy już wiemy, że odejdziemy
i dobrze wiemy dokąd
Na stole stoją czerwone róże
przy nich niebieskie bratki
to nasze piękne życia kwiatki
potem przywiędną dla wymiany
jak nasze życie bez przemiany
taka jest właśnie kolej rzeczy
siądźmy przy stole
na słów padole
z różą podróży naprzeciw*

Drogie Czytelniczki i Drodzy Czytelnicy salonu mych myśli. Pragniemy was poinformować o pięknym wydarzeniu, którym jest wydanie w 2018 roku wyboru poezji Salomei Kapuścińskiej pt. *Nad nikim nie mam władzy*. Oficyna wydawnicza Klubu Muzyki i Literatury Akwedukt we Wrocławiu pod kierownictwem Ryszarda Sławczyńskiego. Salomea Kapuścińska, wrocławska poetka zmarła 1 maja 2016 roku.

Strofa poświęcona Salomei

*Taka jesteś piękna
taka jesteś młoda
masz dopiero siedemnaście lat
szukam cię we wierszach
w zapomnianych odach
szukam cię Salome
we wiosennych smach
gdzieś na srebrnych piętrach
gdzieś na złotych schodach
szukam cię Salome
czy weszłaś na dach?
Oni mówią obłąkana
oni mówią zwariowała
oni mówią posiwiiała
i kulawą już się stała
oni mówią jest w szpitalu
plecie bzdury jak na haju*

*udusiła tego karta
co jej w głowie myśli targała
i umarła
tam w Krośnicach
koło Wrocławia
jakbyś przeciął świat żyłetką
Salome – poetko
a ty odpłynęłaś
jak odpływa woda
kiedy płynie rzeką
by zdążyć na czas
Taka jesteś piękna
taka jesteś młoda
masz dopiero siedemnaście lat
A on stoi w oknie
i czeka czy dotknie
twoich nagich ramion
jak wyśnionych gwiazd
Szukam cię we wierszach
w zapomnianych odach
gdzieś na srebrnych piętrach
gdzieś na złotych schodach
taka jesteś piękna
taka jesteś młoda
szukam cię Salome
i skończona strofa*

PS.

A podług pięknego przysłowia, człowiek czyni wszystko dla zdrowia. Oto Autor salonu mych myśli siedzi sobie pogodnie na tarasie w wojskowym szpitalu przy ul. Weigla we Wrocławiu. I tak sobie myśli o życiu. I love you...



Fot. Anna Harkawy-Słojewska

Andrzej Bartyński



POEZJA

Kasper Bajon, *Blizno*. Obraz na okładce Katarzyna Gintowt. Projekt graficzny: Ryszard Kajzer. Wydawnictwo Nisza, Warszawa 2017, s. 62.

Marcin Bies, *Wybór drożdów*. Ilustracje: Adam Sikora. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Sitko. Fotografia autora na okładce Arkadiusz Kremza. *Biblioteka Arkadii, Pisma Katastroficznego*, tom 145. Instytut Mikołowski, Mikołów 2017, s. 34.

Piotr Bies, *Włos na łyce. Tango więzienne. Prawdziwa poezja*. Rysunki: Piotr Bies. Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2018, s. 80.

Dziesięć. Praca na okładce: Aleksander Majerski. Wydawca: Miejska Biblioteka Publiczna w Limanowej, Limanowa 2017, s. 130.

Ignacy S. Fiut, *Pegazowi prosto w oczy*. Posłowie: Danuta Sułkowska. Wydawnictwo Aureus, Kraków 2018, s. 60.

Małgorzata Hrycaj, *Pod baldachimem krwawnika*. Redakcja, posłowie i fotografia na okładce: Magdalena Węgrzynowicz-Plichta. Fotografia autorki: Marcin Boduszek. Wydawnictwo SI-GNO, Kraków 2016, s. 88.

Anna Landzwójczak, *Bezszelestnie*. Redakcja: Teresa Januchta. Opieka edytorska: Waldemar Taurogiński. Projekt okładki: Iwona Kańczukowska-Prađuń. Wydawnictwo TAWA Taurogiński Waldemar, Chełm-Poznań 2018, s. 80.

Ot, taka sytuacja. Autorka okładki i grafik: Joanna Tokarczyk. Wydawca: Miejska Biblioteka Publiczna w Limanowej, Limanowa 2015, s. 126.

Danuta Perier-Berska, *W windzie Pana poznałam. Czy nam się to śniło?* Redakcja: Beata Anna Symoń. Zdjęcia: czarna okładka i s. 2: Paula Angelina Perier. Zdjęcia: biała okładka o s. 4: Andrzej Walter. Nakład Autorski, Kraków 2017, s. 28 i 24.

Poezja na każdy dzień. Antologia Poezji Współczesnej. Redakcja i korekta: Magdalena Kapuścińska. Koordynator projektu i wybór wierszy: Monika Magda Krajewska. Obraz na okładce: Pixabay.com. Projekt okładki: Magdalena Kapuścińska i Monika Magda Krajewska. Oprawa graficzna okładki: Paweł Olejnik. Wydawnictwo Autorskie Magdalena Kapuścińska, Wieluń 2018, s. 128.

Eliza Segiet, *Magnetyczni*. Redakcja: Andrzej Żmuda. Wstęp: Andrzej Dębkowski. Posłowie: Kinga Młynarska. Projekt okładki i zdjęcie: Piotr Karczewski. Wydawnictwo Sowell, Rzeszów 2018, s. 88.

Beata Skulska-Papp, *Uzdrowienia*. Redakcja: Joanna Stachoń. Wybór wierszy: Anna Tawłowicz. Posłowie: Zbigniew Tłałka. Biblioteka Sceny A2, Towarzystwo Miłośników teatru im. Heleny Modrzejewskiej, Zakopane [bez roku wydania], s. nlb.

Słowem Rozkołysany Ogród. XV Almanach Poetyckich Ogródów Tymbark 2018. Redakcja,

wstęp i korekta: Marek Jerzy Stępień. Wstęp: Marek Dudek. Projekt okładki: Krystyna Stępień. Wydawca: Marek Jerzy Stępień, Tymbark 2018, s. 74.

Jerzy Stasiewicz, *Powróciłem*. Redakcja: Jacek Lubart-Krzysica. Korekta: Agata Zuzanna Kofryń. Rzeźba na okładce i impresje rysunkowe: Marian Molenda. Wydawcy: Oficyna Konfraterni Poetów – 1986 oraz Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków 2018, s. 104.

Marek Jerzy Stępień, *Pieśni tęsknoty*. Redakcja i korekta: Marek Jerzy Stępień. Projekt okładki: Krystyna Stępień. Wydawca: Marek Jerzy Stępień, Limanowa 2018, s. 54.

Piotr Tenczyk, *Zaścianek*. Projekt okładki, opracowanie graficzne: Konrad Kowalczyk. Korekta tekstu na etapie przygotowania: Miłosz Markiewicz. Zaulek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2018, s. 52.

Kalina Izabela Ziola, *Oczy od grzechu ciemne*. Posłowie: Dariusz Tomasz Lebioda. Rysunek na okładce i ilustracje w książce: Jacek Strzelecki. Zdjęcie autorki: Studio MAHUM. Biblioteka TEMATU nr 131. Wydawnictwo TEMATU, Bydgoszcz 2017, s. 144.

PROZA

Kasper Bajon, *Wymiana*. Obraz na okładce: Katarzyna Gintowt. Projekt graficzny: Ryszard Kajzer. Wydawnictwo Nisza, Warszawa 2017, s. 144.

Joanna Bator, *Purezento*. Projekt okładki: Jasiak Krzysztof. Fotografia na okładce: Tawanlubfah | Dreamstime. Wydawnictwo Znak, Kraków 2017, s. 288.

Samuel Beckett, *Utwory wybrane w przekładzie Antoniego Libery. Eseje, proza, wiersze*. Projekt okładki i stron tytułowych: Anna Libera. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2017, s. 568.

Grzegorz Gortat, *Mur*. Okładka: Adam Walas. Zdjęcie autora: Wojciech Mandal. Wydawnictwo JanKa, Pruszków 2017, s. 376.

Olga Tokarczuk, *Opowiadania bizarne*. Opieka redakcyjna: Waldemar Popek. Redakcja: Wojciech Adamski. Projekt okładki i ilustracje: Joanna Concejo. Opracowanie grafiki i stron tytułowych: Marek Pawłowski. Zdjęcie autorki na IV stronie okładki: Łukasz Giza. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2018, s. 252.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Richard Barber, *Rycerstwo i zakony rycerskie. Status, turnieje, rycerstwo na polu bitwy*. Projekt okładki i stron tytułowych: Radosław Krawczyk. Konsultacja naukowa: Tadeusz Wojciech Lange. Redakcja

merytoryczna: Ewa Grabowska. Redaktor prowadzący: Joanna Proczka. Wykonanie map: Leszek Nabiałek. Wydawnictwo Bellona SA, Warszawa [bez roku wydania], s. 176.

Richard Barber, *Od wojownika do rycerza. Status, turnieje, rycerstwo na polu bitwy*. Przekład: Józef Kozłowski. Projekt okładki i stron tytułowych: Radosław Krawczyk. Konsultacja naukowa: Tadeusz Wojciech Lange. Redakcja merytoryczna: Ewa Grabowska. Redaktor prowadzący: Joanna Proczka. Wykonanie map: Leszek Nabiałek. Wydawnictwo Bellona SA, Warszawa [bez roku wydania], s. 288.

Janusz Bieszk, *Zamki państwa krzyżackiego w Polsce*. Projekt okładki i stron tytułowych: Radosław Krawczyk. Redaktor prowadzący: Zofia Gawryś. Redaktor merytoryczny: Andrzej Krupa. Wydanie II poprawione i uzupełnione. Wydawnictwo Bellona SA, Warszawa 2018, s. 430.

Ignacy S. Fiut, *Kultury literackie poetów*. Recenzent: Wojciech Kajtoch. Wydawnictwo Aureus, Kraków 2017, s. 192.

Jerzy Lengauer, *Ścieżki myśli. Felietony*. Projekt okładki: Ledor. Opracowanie redakcyjne: Jerzy Dobrzański. Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2018, s. 196.

Zbigniew T. Nowak, *Ziola z polskich łąk*. Projekt okładki: Anna Smak-Drewniak. Zdjęcia Zbigniew T. Nowak. Zdjęcie autora na IV stronie okładki: Anna Wilowska. Wydawnictwo AA, Kraków 2017, s. 328.

Dariusz Rekosz, *Mundial 2018. Przewodnik kibica*. Redakcja i korekta: Stanisław Powoła-Niedźwiecki. Fotografie: PAP, BEW, Archiwum prywatne. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2018, s. 192.

Artur Zygmuntowicz, *Białoruś. Imperium kontrastów*. Redaktor prowadzący: Justyna Maluga. Redakcja i korekta: Janina Małas. Projekt okładki: Michał Mierzejewski. Zdjęcia: Artur Zygmuntowicz i współtowarzysze podróży, archiwum telewizji Bielsat, domena publiczna. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2018, s. 304.

DRAMATY

Samuel Beckett, *Utwory wybrane w przekładzie Antoniego Libery. Dramaty, słuchowiska, scenariusze*. Projekt okładki i stron tytułowych: Anna Libera. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2017, s. 544.

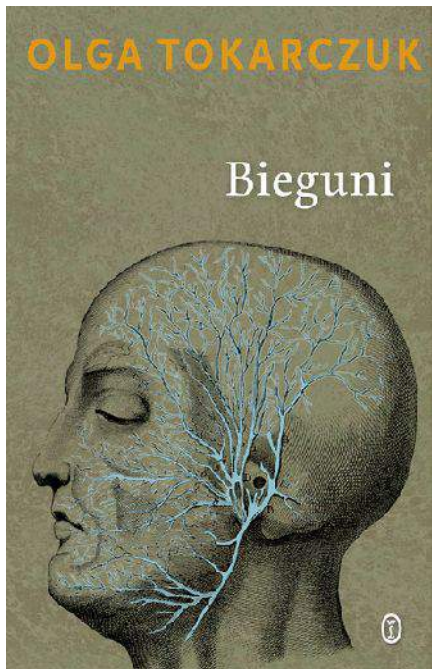
DLA DZIECI

Monika Bronicka, *Przygoda na rafie. Część 2*. Redakcja: Anna Zygmantowska. Ilustracje: Magdalena Markiewicz, Dorota Jarek (s. 3). Korekta: Natalia Michalczuk, Łukasz Mackiewicz. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2018, s. 52.

Man Booker International Prize dla Olgi Tokarczuk

Olga Tokarczuk odebrała w Londynie jedną z najważniejszych na świecie nagród literackich – Man Booker International Prize. Nagrodzono ją za książkę „Bieguni”. Na gali w Victoria & Albert Museum pisarka przyznała, że nie wierzy w „literaturę narodową”, podziękowała też tłumaczkę Jennifer Croft bez której międzynarodowy sukces książki nie byłby możliwy. W gronie trzynastu nominowanych pisarka znalazła się już w marcu br., a kilka tygodni później brytyjska komisja podała krótką listę ścisłych finalistów wśród których nie zabrakło nazwiska Tokarczuk.

W Polsce książka wywołała sporo kontrowersji, początkowo pisano między innymi, że „jest dowodem głębokiego kryzysu pisarstwa”, ale wkrótce doceniono ją w wielu konkursach literackich, honorując m.in. nagrodą Nike w 2008 roku.



Olga Tokarczuk ma na koncie osiem powieści i kilka zbiorów esejów. Autorka debiutowała w 1993 roku dziełem „Podróż ludzi księgi”, wcześniej opublikowała jeszcze tomik wierszy. Krytycy najbardziej docenili jej „Prawiek i inne czasy” wydany w 1996, a rok później nominowano ją do Nagrody Literackiej Nike. Wydana w 1998 roku książka „Dom dzienny, dom nocny”

zwycięzyła w konkursie o Nagrodę Literacką im. Władysława Reymonta. Na podstawie jej powieści „Prowadź swój pług przez kości umarłych”, Agnieszka Holland nakręciła film „Pokot” opowiadający o pięknie i przemocy polskiej wsi, relacji człowieka z naturą i etyce mordowania zwierząt. Niedawno w księgarniach pojawiła się nowa książka Tokarczuk. Tym razem jest to zbiór opowiadań zatytułowany „Opowieści bizarne”.

„Bieguni” została w 2008 roku uhonorowana polską nagrodą Nike. To literacka monografia zjawiska ruchliwości, poruszania się, niepokoju podróźnego. Zdaniem autorki, turystyka stała się współczesnym sposobem zaspokajania bardzo starego, atawistycznego, nomadycznego popędu. Osią, wokół której autorka zbudowała książkę, nie jest postać, jakaś historia, tylko fenomen, jakim jest podróżowanie. Tytuł książki nawiązuje do nazwy rosyjskiej sekty z XVIII wieku, której członkowie uważali, że świat jest dziełem szatana, a kiedy się zatrzymujemy, szatan ma do nas najlepszy dostęp. Żeby uciec przed diabłem, musimy się cały czas poruszać. Tokarczuk pisze, że spotkała współczesnych biegunów, niedobitków tej sekty, którzy przez cały czas przemieszczają się metrem po Moskwie.

Autorka opisuje świat permanentnych podróźników, którzy mają swoje produkty, kosmetyki podróźne (małe tubki past, miniaturowe szampony, składane szczoteczki do zębów, jednorazowe kaptcie), swoje choroby, związane ze zmianami czasu, własny język: prosty, sfunkcjonalizowany angielski. Istnieje nawet odrębna gałąź psychologii, która ich opisuje – psychologia podróźna. To jest książka o tęsknocie fragmentu za całością, tęsknocie do tego, co przeczuwamy jako całość. Jest to książka, która wyraża wołanie współczesnego człowieka żyjącego w takim rozedrganym, rozkawałkowanym świecie o sens, o całościowy sens, który odpowiadałby na wszystkie pytania jednym zdaniem, jednym aforyzmem.

Międzynarodowy Booker dla Olgi Tokarczuk to wielki sukces polskiej literatury. Oczywiście literackiego świata są dziś wpatrzone w polską pisarkę.

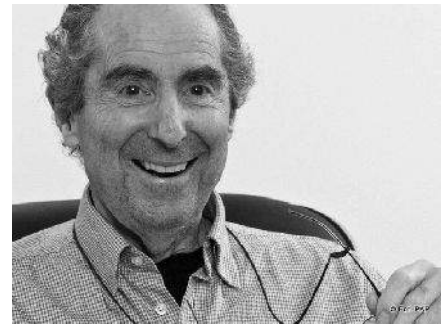
Kilka dni temu na festiwalu w Cannes Złotą Palmę za reżyserię otrzymał Paweł Pawlikowski, za film „Zimna Wojna”, laureat Oscara za „Idę”.



Philip Roth nie żyje

W wieku 85 lat zmarł słynny amerykański pisarz **Philip Roth**, laureat wielu prestiżowych nagród, m.in. Pulitzera. To jeden z najpopular-

niejszych pisarzy amerykańskich. Autor sławny, błyskotliwy i oryginalny. Urodził się w konserwatywnej rodzinie żydowskiej w mieście Newark, w stanie New Jersey. Większość jego wczesnych powieści i opowiadań rozgrywa się w tamtych okolicach. W 1955 roku po ukończeniu Uniwersytetu Bucknella wstąpił do armii, którą jednak – wskutek odniesionych ran na poligonie – szybko opuścił. Cztery lata później opublikował swą pierwszą powieść „Goodbye Columbus”, za którą otrzymał prestiżową National Book Award.



Światową sławę przyniosła mu jednak skandalizująca powieść „Kompleks Portnoya” (1969). Od lat 60. swą literacką karierę łączy z pracą naukową – od 1988 r. był profesorem w nowojorskim Hunter College. Oprócz wspomnianych, jego najbardziej znane powieści to: „The Great American Novell”, „Operacja Shylock”, „Teatr Sabata”, „Amerykańska sielanka”. Narratorem wielu powieści jest Natan Zuckerman, uważany za literackie alter ego pisarza. Za swą twórczość Roth otrzymał National Book Critics Award oraz nagrodę PEN – Faulkner.

Roth, od lat wymieniany był jako kandydat do literackiej Nagrody Nobla, za swoje utwory został uhonorowany wszystkimi innymi prestiżowymi nagrodami literackimi, w tym m.in. National Book Award, Nagrodą Pulitzera, trzykrotnie nagrodą amerykańskiego Pen Clubu im. W. Faulknera czy National Book Critics Circle.

W roku 2001 jako pierwszy otrzymał Nagrodę Franza Kafki, przyznaną przez czeskie Stowarzyszenie Franza Kafki i miasto Praga, a w roku 2011 Międzynarodową Nagrodę Man Book Prize.

Pisarz urodził się w 1933 roku w Newark w stanie New Jersey. Jako syn pierwszego pokolenia osiadłych w Ameryce żydowskich imigrantów z Galicji w swoich zawierających autobiograficzne motywy powieściach oddał etos amerykańskich Żydów mieszkających na Wschodnim Wybrzeżu Stanów Zjednoczonych. Jako redaktor serii wydawniczej „Writers From the Other Europe” wydawnictwa Penguin Books przysłużył się także popularyzacji w Stanach Zjednoczonych pisarzy z Europy Środkowo-Wschodniej, w tym z Polski. W ramach wspomnianej serii, wydawanej w latach 1974–1989, ukazały się m.in. utwory Jerzego Andrzejewskiego, Tadeusza Borowskiego, Witolda Gombrowicza, Tadeusza Konwickiego i Bruna Schulza.

Gazeta Kulturalna
Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębowski**.

Współpraca: Józef Baran, Andrzej Bartyński, Emil Biela, Tadeusz Czerniawski, Małgorzata Dębowska, Anna Dominiak, prof. Igancy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.